Nr 9. ROCZNIK III. WRZESIEŃ 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia 9go maja* 1876 *r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska mogą zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni, poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Październik.

Pierwsza niedziela października (1 paźdz.). Święto Matki Boskiej Różańcowej.
3. Św. Aniołów Stróżów.
4. Św. Franciszka z Asyżu.
Druga niedziela października (8 paźdz.). Święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny.
Trzecia „ „ (15 paźdz.). „ Czystości „ „ „
19. Św. Piotra z Alkantary.
23. Św. Jana Kapistrana.
28. Św. Szymona i Judy, Apostołów.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy**, *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa**, *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące.)

ODEZWA
KOMITETU MIĘDZYNARODOWEGO

w celu złożenia uroczystego hołdu

ZBAWICIELOWI ŚWIATA, JEZUSOWI CHRYSTUSOWI

i Jego Namiestnikowi

na schyłku obecnego i początku przyszłego wieku.

„Electi viri in eam devenere sententiam, ut labentis aetatis terminum solemni quodam communique religionis testimonio consecrarent. Id nos probamus libentes.“
(LEO PP. XIII).

Komitet międzynarodowy, utworzony pod opieką Jego Świątobliwości, LEONA XIII, Papieża, zaprasza wszystkich katolików całego świata do złączenia się w jedno serce i w jedną duszę, a to w tym celu, aby wielki objaw wiary, miłości i zadośćuczynienia pozostał, jako wzór, dla przyszłych pokoleń. *Komitet* zamierza przygotować i uskutecznić ten ważny krok w sposób następujący, lub temuż podobny, stosownie do charakteru narodów i miejscowych zwyczajów dyecezalnych.

I. Środki przygotowawcze.

Uroczysty hołd, będący znakiem widocznym ożywienia wiary chrześcijańskiej, wymaga odpowiedniego przygotowania umysłów i serc. Poznanie JEZUSA CHRYSTUSA zmusza do miłowania Go i służenia Mu, a następnie do zastosowania wszystkich czynności do Jego Boskiego prawa. Poznanie obelg i krzywd, wyrządzonych Mu w kończącym się wieku, budzi potrzebę zadośćuczynienia. Głównymi środkami przygotowawczymi, powinno być *głoszenie słowa Bożego, wspólne modlitwy* i *pielgrzymki.*

1. Słowo Boże.

W ciągu bieżącego trzechlecia, poleca się urządzanie, o ile możności, wszędzie, przy najliczniejszych zebraniach, *misyi duchownych* i *świętych ćwiczeń*. Nie należy zaniedbywać sposobności do *WYGŁASZANIA KAZAŃ*, *konferencyi* publicznych, lub prywatnych, czy to w stowarzyszeniach lub zgromadzeniach i t. p., w celu ułatwienia poznania JEZUSA CHRYSTUSA i Jego dobrodziejstw. Do tegoż celu należy używać druku i dzienników.

2. Wspólne modlitwy.

We wszystkich dyecezyach, według wyboru i życzenia miejscowej władzy dyecezalnej, w czasie i w sposób, przez nią oznaczony, należy urządzać *nabożeństwa* i *obchody religijne*, w ciągu tych trzech lat, a to dla ubłagania ludom wytrwałości w wierze i uproszenia pomyślności dla Kościoła i Namiestnika Chrystusowego, oraz dla wszystkich narodów.

W tym świętym celu należy ofiarować Komunie św. i urządzać wystawianie i adoracyą Najśw. Sakramentu. W tym też celu wszystkie Zgromadzenia i Stowarzyszenia powinny na swoich zebraniach gorąco się modlić.

3. Pielgrzymki.

Zachęcając, aby na schyłku obecnego wieku, dla okazania pobożności i wiary, urządzano

liczne *pielgrzymki* do znakomitych świętych miejsc, czy to dyecezalnych, czy dalszych narodowych, *komitet* zaprasza wszystkich katolików do *trzech pielgrzymek* wspólnych, w których można wziąć udział *osobiście*, lub *duchowo*.

1. Już w roku 1898^{ym} odbyła się *pielgrzymka do Lourdes*, w celu ofiarowania podjętego dzieła *Dziewicy Niepokalanej*, aby za Jej wstawieniem się uprosić łaskę połączenia wszystkich sił, dla złożenia uroczystego i wiekopomnego podwójnego hołdu wierności i zadośćuczynienia ZBAWICIELOWI JEZUSOWI CHRYSTUSOWI.

Upominek, czyli *wotum złote*, w kształcie serca, złożone w ofierze w ulubionej świątyni Najśw. Dziewicy, będzie świadczyć po wieki, że nabożeństwo do MARYI pociąga i zapala serca wiernych; a narody, różniące się pochodzeniem, wykształceniem, zwyczajami i interesami, jako braci jednej rodziny, to jest Kościoła, i jako dzieci wspólnego ojca, Papieża, łączy do jednego celu.

2. W r. 1899^{ym} odbędzie się *pielgrzymka do Ziemi Świętej*, w celu obudzenia w sercach wszystkich wiernych żywej miłości ku JEZUSOWI i oddania Mu czci w Grocie Betleemskiej, a następnie, aby stamtąd pójść po Jego śladach aż na szczyt Kalwaryi. *Wotum*, złożone w *kaplicy Narodzenia* w Betleemie, uwieczni w ofierze Mszy św., jako fundacyi wieczystej, nasze modły do Boskiego Odkupiciela:

a) aby zachować żywą wiarę w ludach i utrzymać ją w stanie kwitnącym wśród rodzin i potomków tych, co przyczynili się do *votum*;

b) aby wybłagać połączenie kościołów dyssydenckich.

3. W r. 1900^{ym} odbędzie się *pielgrzymka do św. Domku w Lorecie*, dla uproszenia u MARYI wytrwałości w służeniu wiernie Jej Synowi, i aby się spełniły nadzieje, że Jego Boska nauka będzie więcej rozszerzona i wyznawana.

Wotum pielgrzymów, *lampa wiecznie się paląca* w świętym Domku, będzie symbolem ciągłej modlitwy do Królowej Niebios, aby rozszerzona i utwierdzona wierność i posłuszeństwo względem Papieża, spotęgowały cześć i chwałę Zbawiciela JEZUSA CHRYSTUSA w osobie Jego Namiestnika.

II. **Pielgrzymki do Rzymu w r. 1900 i 1901.**

Wszyscy do Rzymu!

Z Domku Loretańskiego, gdzie Słowo Boskie stało się Człowiekiem zdążajmy do Rzymu, gdzie się wznosi nieulegający zniszczeniu, gmach Kościoła Chrystusowego Ktoby miał przeszkody, niech przynajmniej duchowo tam podąży, łącząc się z pielgrzymami pragnieniem, uczynkami pokuty, jałmużną i modlitwą.

Wszyscy spieszmy złożyć hołd wdzięczności JEZUSOWI CHRYSTUSOWI ODKUPICIELOWI, w bazylice lateraneńskiej, zbudowanej pod wezwaniem *Najświętszego Zbawiciela*, oraz na grobie św. Piotra. Wszyscy ofiarujmy się Jego Boskiemu Sercu i wiek XX^{ty} i zyskujmy wszystkie do tego przywiązane *odpusty*

Wszyscy do Rzymu, aby zaświadczyć naszą miłość i posłuszeństwo Kościołowi i Papieżowi, i złożyć u stóp Jego tronu grosz Piotrowy, podatek naszej wierności. Szereg pielgrzymek zakończy się pielgrzymką do *Kościoła Świętego Krzyża Jerozolimskiego* (*Exaltatio Sanctae Crucis*), znajdującego się w Rzymie.

III. **Obchody i uroczystości.**

Komitet, prócz tego, zaleca:

1. Aby starano się wszędzie, i to w szczególniejszy sposób, przekazać następnym wiekom pamiątkę uroczystego wyznania wiary katolickiej w końcu XIX^{go} wieku, stawiając przy sposobności *misyi*, *ćwiczeń duchownych* i nadzwyczajnych *nabożeństw pokutnych*, krzyże pamiątkowe z napisem:

ROK 1900.
JEZUS CHRYSTUS
BÓG-CZŁOWIEK
ŻYJE, KRÓLUJE, ROZKAZUJE.

W każdej katedrze i we wszystkich kościołach głównych, powinien być wmurowany taki krzyż pamiątkowy i odsłoniony uroczyście w nocy, łączącej stary wiek z nowym.

2. Aby we wszystkich kościołach katedralnych odbyło się uroczyste wystawienie Najświętszego Sakramentu, nieustannie przez 40 godzin, począwszy od wieczora 30^{go} grudnia 1900 r. do rana 1^{go} stycznia 1901 r., a po odśpiewaniu *Veni Creator Spiritus*, zakończyć nabożeństwo, udzieleniem ludowi błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

3. Aby jak największa liczba wiernych przepędziła noc, łączącą dwa wieki na wspólnej modlitwie, mającej być ostatnim wyrazem

zadosyćuczynienia za wiek ustępujący i pierwszem wezwaniem pomocy Bożej na wiek nowo się poczynający.

4. Żeby tej samej nocy na otwartych miejscach, a szczególnie na szczytach gór i pagórków, wznoszących się ku niebu i panujących nad ziemią, zapalać ognie, świadczące o wdzięczności i czci ludzkości dla Boskiego Zbawiciela, który przyszedł na świat, aby dusze nasze oświecić światłem Ewangelii i przywrócić mu nadzieję wiecznych radości w niebie.

IV. **Zakończenie tego hołdu w Rzymie.**

Uroczyste objawy miłości i wiary, jakie w całym świecie katolickim zakończą stary wiek XIX^{ty}, a rozpoczną XX^{ty}, będą miały swój główny środek w Rzymie, jako w swojem naturalnem i wspólnem ognisku. Rzym stanie się wzorem i podziwem całego świata.

1. Obchody.

W Rzymie urządzać się będą w tym czasie wielkie uroczyste obchody, wynagradzające i dziękczynne, w jakich wszyscy wierni całego świata mogą brać udział.

Pierwszego dnia 1901^{go} roku, wierni całego świata złączą się duchowo z pierwszą Mszą św., którą odprawi Papież na wstępie do nowego wieku; w tymto bowiem dniu, jego ręce podniosą ku Niebu Krew najdroższego Baranka, w kielichu złotym, jaki mu złoży w darze duchowieństwo, wraz ze świeckiemi osobami, w dowód tej doskonałej jedności, jaka wiąże wszystkich wiernych całego świata z najwyższym Pasterzem i Nauczycielem nieomylnym.

2. U stóp Zastępcy Boskiego Zbawiciela JEZUSA CHRYSTUSA.

Dzieło tak zw. *grosza Piotrowego*, czyli *Świętopietrze*, będące szlachetną oznaką wierności i miłości, cenniejsze bezwątpienia w obecnych samolubnych czasach, żądnych bogactw, przynosi zaszczyt drugiej połowie XIX^{go} wieku. Do 1900 roku należy zapisanie piękniejszej pod tym względem karty, i jest ono jakby rozkazem dziennym, który wydanym będąc przez kończący się wiek, oczekuje powtórzenia stałego przez jego następcę.

W tym to roku, pielgrzymki, urządzane do Rzymu ze wszystkich zakątków ziemi, niech okażą światu budujący przykład ofiarności, składając zebrane ofiary u stóp Biskupa rzymskiego.

W uroczystość *Świętych Trzech Króli*, 1901^{go} roku, na pamiątkę i na wieszczbę powołania ludów do Jezusa Chrystusa i na nowe świadectwo tej wiary, która Trzech Króli prowadziła w ślad za gwiazdą, a jaka dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, jednoczy w silną i cudowną całość mistyczne ciało Kościoła Chrystusowego, *komitet międzynarodowy*, na zakończenie tego uroczystego hołdu, w imieniu świata katolickiego złoży u stóp Ojca św. zebraną ofiarę, jako ponowny podatek miłości i przywiązania do Stolicy św. Piotra i jako wyraz gorących życzeń, aby nieocenione dobrodziejstwa Odkupienia rozlały się na wszystkie narody ziemi.

Wszyscy do dzieła!

Komitet międzynarodowy jeszcze raz powtarza gorąco życzenie:

Jednostki, rodziny, miasta i narody, niech się współubiegają, w szczególniejszy sposób uczcić Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Niechaj na czele idą towarzystwa katolickie całego świata, każde odpowiednio do swych celów i prawideł.

Towarzystwa dobroczynne niech się ożywiają większą jeszcze miłością Jezusa Chrystusa, czcząc Go hojniejszymi datkami dla ubogich.

Towarzystwa artystyczne niech się starają o odrodzenie sztuki chrześcijańskiej w myśl Chrystusa, — co sprowadzi błogosławieństwo, pomyślność duchową i doczesną dla tychże samych towarzystw.

Towarzystwa budownicze niech uczczą Zbawiciela przez przyozdabianie budynków swoich budowli odpowiedniemi tablicami pamiątkowemi.

Towarzystwa młodzieży niech z większą ochotą i uroczystością uczęszczają do Komunii św. i ofiarują swą pomoc przy nauczaniu *katechizmu* po parafiach.

Towarzystwa dobrych druków niech się starają o rozszerzenie dobrych książek, dziełek, obrazków, zastosowanych do wieku i stanu, a przedewszystkiem rozszerzając przystępnie napisany Żywot Jezusa Chrystusa.

Towarzystwa naukowe i literackie niech się zajmą zbijaniem bezbożnych pism, odmawiających bóstwa JEZUSOWI CHRYSTUSOWI, a które splamiły wiek obecny.

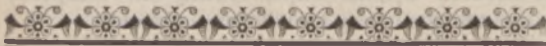
Towarzystwa socyologów niech się zajmą urządzeniem w tym czasie zebrań i przygotują *kongres naukowy międzynarodowy*, któryby idąc za światłem najzdrowszej współczesnej kultury, na podstawie krytyki i apologii chrześcijańskiej, jeszcze raz jeden na cześć JEZUSA CHRYSTUSA skruszył pychę fałszywej nauki nowoczesnej.

Wszyscy więc do dzieła, na wyścigi, aby jednem sercem i jedną myślą współdziałać do złożenia uroczystego hołdu JEZUSOWI CHRYSTUSOWI ODKUPICIELOWI i Jego dostojnemu Namiestnikowi!

Dan w Rzymie 1898 r.

Prezes honorowy:

X. kard. Dominik Jacobini.



OPIEKA
nad trędowatymi
w Rzpltej Kolumbii.

I.

Contratacion (Rzeczp. Kolumbia, Ameryka południowa), 1go czerwca 1898.

PRZEWIELEBNY OJCZE,

Pół roku już upływa, odkąd synowie księdza BOSKO objęli na stałe zarząd tutejszego *lazaretu dla trędowatych*, czas więc najwyższy, bym Najdroższemu Ojcu doniósł coś o nim i udzielił Mu choć parę wiadomości, które niezawodnie rozweselą Jego ojcowskie serce, gotowe zawsze dzielić i radości i smutki swoich synów.

Rzeczywistych *nowin* wprawdzie niewiele: jakichże bowiem można spodziewać się ciekawych wieści z zapadłego miasteczka, leżącego wśród urwisk i przepaści *Kordylierów*, a z przyczyny niemożliwych ścieżek i dróg nieledwie odciętego od społeczeństwa ludzkiego?

Przedstawiciele władz cywilnych *departamentu Santander* udali się byli niedawno temu do naszego *X. Inspektora* (= *Prowincyała*), X. Ewazego RABAGLIATI, z prośbą, ażeby Salezyanie podjęli się prócz opieki nad trędowatymi, także kierownictwa *szkół miejskich*. X. Inspektor przyjął bez wahania, co mu ofiarowano, wiedząc, ile można zdziałać w szkole i przez szkołę dobrego, kiedy nauk udzielają zakonnicy. Swoją drogą miasteczko zyskało na tej zmianie niepospolicie, gdyż od trzech lat już, a mianowicie po śmierci ostatniej nauczycielki trędowatej (która uczyła zarówno chłopców i dziewczęta), nie można było doprowadzić do ponownego otwarcia szkoły. Co zresztą łatwo pojąć, osoba bowiem zdrowa nigdyby się nie była chciała narażać na niebezpieczeństwo i zajmować szkołą, w której wszyscy uczniowie zapadli na straszną, w najwyższym stopniu zaraźliwą chorobę *trądu*.

W dniu oznaczonym udaliśmy się tedy na otwarcie szkoły. Jakież było zdziwienie nauczycieli, gdy wszedłszy do przeznaczonego na ten cel budynku przekonali się, że całe umeblowanie obu szkół (*męskiej* i *żeńskiej*) składało się z czterech ławek. Nie trudno było doprawdy podziału między obydwie szkoły dokonać i w jednej chwili ławki stały na swojem miejscu. Trudniejszą sprawą było pomieścić 50 chłopców w *dwóch* ławkach: zadanie to pozostało dotąd nierozwiązane, stąd większa część chłopców musi siedzieć na gołej ziemi. W każdym razie są oni szczęśliwsi od sławnego MURATORI'ego, który będąc ubogim chłopcem, a pragnąc korzystać z wykładów pewnego profesora, stał cierpliwie pod oknem na dworze, nawet w czasie niepogody i śnieżnej zamieci.

Kwestya książek i innych przyborów szkolnych przedstawiała (żeby się tak wyrazić) najzupełniejszy *deficyt*. Oto w jakim stanie rzeczy rozpoczęliśmy rok szkolny i w jakim idzie dalszy jego ciąg, przyczem wszystkiem pocieszamy się starem zdaniem: *ad impossibilia nemo tenetur* (= *nikt nie jest obowiązany pełnić coś ponad siły*).

A teraz przechodząc do czego innego, donoszę, że rozpoczęliśmy już *kaplicę świąteczną* dla chłopców i dziewcząt. Dla braku odpowiedniego na to miejsca, zabawy w oddziale chłopców odbywają się pod gołem niebem, wśród skał i nad brzegiem przepaści, na wykład zaś *katechizmu* zgromadzamy się w wąskim skrawku cienia wzdłuż kamiennego płotu, lub pod skałami. Kiedy zaś chmury, jak to często się zdarza, mają ochotę nas skropić, wtenczas każdy zmyka z deszczu pod rynnę (żeby tak powiedzieć), chroniąc się pod strzechę najbliższej lepianki. Jakże się wydaje najdroższemu Ojcu ta nasza *kaplica świąteczna*

osobliwego rodzaju? Nieprawda, że żywo przypomina pierwsze lata Oratoryum salezyańskiego naszego Ojca i Założyciela, X. Bosko?

Niespełna dwa miesiące temu spotkało nas niewymowne szczęście: oto *lazaret* nasz odwiedził Arcypasterz tutejszej dyecezyi, Najprzew. X. Biskup, Ewaryst Blanco. Już około *Nowego Roku* zapowiedział nam był swoją wizytę pasterską, dla różnych jednakże powodów musiał ją odłożyć aż do połowy miesiąca kwietnia. Zaledwie ludność o tem została powiadomioną, zapanowała w całem miasteczku niewypowiedziana radość. I nie dziw. Aż dotąd bowiem biedni trędowaci byli tego przekonania, iż wszyscy się ich wystrzegają, a nawet o nich całkiem zapomnieli; teraz zaś mieli jasny dowód, że pamięta o nich Pasterz ich, który przychodzi osobiście odwiedzić Owieczki swoje duchowne, by koić ich ból i nieść im słowa otuchy i pociechy. To też wszyscy trędowaci, bez niczyjego nakazu, pomagali przy wznoszeniu łuków tryumfalnych, które nie bardzo wprawdzie były okazałe, ale zato wzniesione były z sercem szczerem i wielkodusznem, i to przez ludzi, którzy zapominając na chwilę o swych strasznych bólach nie szczędzili przy owej dobrowolnej pracy resztek sił, jakie im jeszcze pozostały. Okoliczność ta wystarczy chyba, by skromnym łukom tym nadać nieocenioną wartość.

Na wieść o zbliżaniu się X. Biskupa (19go kwietnia b. r.) wyszliśmy na jego spotkanie o dwie godziny konnej jazdy od miasteczka. W miarę posuwania się stamtąd do Contratacion pojawiały się coraz inne gromadki jeźdźców, którzy powitawszy ze czcią Najprzew. X. Arcypasterza, przyłączali się następnie do kawalkaty, zwiększając temsamem ustawicznie orszak, który w milczeniu i należytym porządku wspinał się coraz wyżej na skały, rozbrzmiewające od czasu do czasu hucznymi wystrzałami z moździerzy. Do uświetnienia przyjęcia przyczyniały się niemało setki ludzi, wychodzących ze swych chatek, przystrojonych chorągwiami i zielenią, i spieszących na powitanie ukochanego Arcypasterza. X. Biskup z miłym uśmiechem przyjmował objawy hołdu i czci i miał dla wszystkich, ilu ich się do niego zdołało docisnąć, słowo pociechy i otuchy.

Następnego dnia Najprzew. X. Biskup Blanco miał kazanie, w którem z właściwą sobie wymową wyraził miłość ojcowską, jaką w sercu swojem żywi dla nieszczęśliwych kalek. „*Już od dawna*,“ prawił między innemi, *życzyłem sobie przybyć do was w odwiedziny, lecz aż do dnia dzisiejszego nie danem mi było zamiaru tego wykonać. Sami to pojmiecie, że organizacya nowo utworzonej dyecezyi niemało wymaga pracy i nie pozwala mi, tak jakbym chciał, nawiedzać wszystkie me dziatki rozproszone po niezmierzonych obszarach tej części Rzeczypospolitej. Chociaż jednakże niepodobna mi było stanąć prędzej między wami, to zawsze myślałem o was, którzy stanowicie bodaj najnieszczęśliwszą, ale zato najdroższą cząstkę mej trzody. Jako dowód tej mojej ku wam miłości niech posłużą obecni tu XX. Salezyanie i Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o jakich się dla was wystarałem. Pierwszą moją czynnością po obiorze i zatwierdzeniu na Biskupa był list do X. Ewazego* Rabagliati, *z prośbą o wysłanie do was kilku kapłanów i Sióstr swego Zgromadzenia. Tenże przychylił się bezzwłocznie do mojej prośby i oto macie ich pomiędzy sobą, pracujących niezmordowanie dla waszego dobra.*“ W końcu przemówienia zachęcał Najprzew. X. Biskup trędowatych do poddania się woli Bożej, zapewniając, iż nagroda, jaka ich czeka w niebie, będzie odpowiednią do cierpień, jakie zmuszeni są znosić tu na ziemi.

Pod wieczór dnia tego X. Biskup udzielił przeszło 400 trędowatym Sakramentu Bierzmowania św. Obrząd św. odbył się na placu przed kościołem, gdyż w samej świątyni zabrakło dla wszystkich miejsca. Skupienie ducha i porządek zewnętrzny, jaki przy tej sposobności zachowywano, zadziwił niemało Najprzew. X. Biskupa, oraz całe jego otoczenie.

W trzy dni potem Najprzew. X. Biskup opuścił Contratacion, udając się na dalszą wizytę pasterską, odprowadzany przez liczną banderę jeźdźców aż do rzeki *Suarez*. Tu X. Biskup spożył obiad (jak się to zwykło mówić) *po apostolsku*, tj. siedząc na gołej ziemi. Za stół i nakrycie służyła miękka trawa, za nóż i widelce, — palce. Scena ta, dla przeważnej części świadków i widzów zupełnie nowa, budziła niemały podziw w tych mianowicie, którzy dotychczas zwykli byli widywać godność i powagę książąt Kościoła, otoczoną należnymi względami i blaskiem. Tutaj go pożegnaliśmy, otrzymawszy wpierw odeń przyrzeczenie, że ponownie nasz *lazaret* odwiedzi.

Oto, najukochańszy Ojcze, co można było zdziałać w tutejszym *lazarecie* w krótkim przeciągu nieco więcej niż pięciu miesięcy, odkąd przybyliśmy do Contratacion. Dzięki Bogu, zdrowie nam dopisuje dotąd, biedni zaś trędowaci okazują nam nieskończoną wdzięczność za to trochę dobrego, co dla nich

czynimy. Oby Wszechmocny Bóg nadal nam błogosławił, a Najśw. Marya Panna Wspomożycielka potężną Swą Opieką otaczać nas raczyła! Ty zaś, najukochańszy Ojcze, poleć nas i wszystkich tutejszych trędowatych modlitwom wszystkich Salezyanów, Zakonnic Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, oraz przezacnych *Pomocników* naszych i przyjmij wyrazy synowskiej czci i przywiązania, z jakiem pozostaję

w Sercu Najśw. Jezusa i Maryi

X. Hieronim Cera.

II.

W dalszym ciągu korespondencyi ze współbraćmi naszymi, pracującymi we winnicy Pańskiej w Ameryce południowej, otrzymaliśmy pomiędzy innemi nader pocieszające wiadomości o zbawiennem działaniu misyonarzy salezyańskich, oraz *Sióstr Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki*, w drugim z rzędu *lazarecie trędowatych* w Rzpltej Kolumbii, powierzonym (podobnie jak *lazaret* w Agua de Dios) pieczy synów X. Bosko. Niech zato stokrotne będą dzięki Panu Bogu, do którego bezustannie zanosimy modły, ażeby braciom naszym pospieszył z pomocą i dozwolił im przygotować i wykonać wszystko to, czego do wiecznego i doczesnego swego dobra potrzebują nieszczęśliwi *trędowaci*.

Tych ostatnich potrzeba otaczać troskliwą pieczołowitością, a to nie tylko ze względu na *kalectwo ciała*, ale (i to przedewszystkiem) ze względu na *duszę*, większa bowiem część umieszczonych tamże trędowatych żyje w grubej nieświadomości najpotrzebniejszych do zbawienia prawd Wiary naszej św. i dobrych obyczajów. Właśnie z tego powodu, jeszcze nie tak dawno temu, dawano powszechnie *lazaretowi* w Contratacion przezwisko *el pequeño infierno* (= *piekiełko*). Niema się też czemu dziwić. Przed Salezyanami bowiem nie było tam nigdy ani jednego na stałe osiadłego kapłana, któryby się opiekował duchowemi potrzebami umieszczonych tamże kalek. Obecnie, dzięki Bogu, wszystko się w *lazarecie* zmieniło na lepsze. Kościół codziennie przepełniony jest nabożnymi, a liczba przystępujących do Stołu Pańskiego wzrasta nieustannie. Co więcej kościół w Contratacion nie może już pomieścić wszystkich wiernych i zachodzi pilna potrzeba rozszerzenia go czemprędzej. Oczywista, że to wymaga znowu środków, i to nie małych, lecz miłosierdzie chrześcijańskie *Pomocników* naszych nas nie zawiedzie. Trędowaci nawet zrzekają się cząstki stałej zapomogi (30 *centymów*, jakie im codziennie Rząd płaci na utrzymanie), przeznaczając takową na budowę kościoła. Nie dość na tem: starsi pomiędzy nimi osobiście przykładają rękę do prac wstępnych, znosząc zewsząd materyał budowlany, zwłaszcza drzewo. Taksamo, a nawet może z większym jeszcze zapałem, pracują chłopcy trędowaci. X. Hieronim Cera (z listów i zapisków którego mamy powyższe wiadomości), był świadkiem scen wzruszających, dochodzących nie rzadko do heroizmu. Wszystko znoszą cierpliwie: gorąco i chłód, głód i trudy wszelkiego rodzaju, słowem, niczego nie żałują i wszystko poświęcają, byle także ze swej strony przyczynić się do powiększenia kościoła. Jest to najlepszy dowód, jaki duch ich ożywia i jak wielce im chodzi o zbawienie duszy, — co wszystko niewymowną przynosi pociechę misyonarzom naszym i *Siostrom Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki*, u nich i dla nich przebywających i się poświęcających.

Wszelkie nabożeństwa i Obrzędy święte w kościele lazaretowym odbywają się w sposób prawdziwie podniosły, a zawsze wysoce budujący, pochodzi to zaś bądź z powodu wielkiej liczby uczestniczących w nich pobożnych, bądź ze względu na rodzaj kalek, kościół przepełniających, bądź wreszcie z uwagi na skupienie ducha, jakie wtenczas pomiędzy nimi panuje.

„Co do głębi wzrusza i rozrzewnić musi każdego“ (pisze nam X. Cera), *„to widok ludzi okaleczałych, zeszpeconych do niepoznania, z resztkami członków, pożeranych rakiem trądu, a mimo to uczęszczających regularnie do kościoła, wlokących się z trudem za procesyą i noszących na ramionach tych, którym kalectwo już uniemożliwiło swobodne ruchy ciała. Smutek wyryty jest na ich twarzy, ale smutek ten zbratał się i zespolił z uczuciem zupełnego poddania się woli Bożej; nad całym lazaretem zda się rozbrzmiewać głos Aniołów-Stróżów: tutaj panuje modlitwa i cierpienie! Jest to najnieszczęśliwsza cząstka ludzkiego społeczeństwa, jaka oddaje cześć Stwórcy Wszechświata; lud to pokryty cały, jak Job, obrzydliwą chorobą, a jednak błogosławi rękę, która go doświadcza, i ofiaruje wielkodusznie cierpienia swe za zmazanie win i grzechów tych, którzy ciesząc się nieoszacowanem dobrodziejstwem czerstwego zdrowia, powinniby za to aż do ostatniego tchu być wdzięcznymi Panu Bogu, z łaski którego je otrzymali.*

Wspominając co dopiero o nabożeństwach i Obrzędach św., w kościele lazaretowym odpra-

wianych, nie mogę pominąć jednego z nich, które niezatarte sprawiło wrażenie w pamięci trędowatych, mianowicie przystąpienie do pierwszej Komunii św. około 50 chłopców i dziewcząt trędowatych w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (15go sierpnia). *Cała ludność przystąpiła wówczas wspólnie z dziatwą do Stołu Pańskiego, a do nadania tem większej podniosłości nabożeństwu przyczyniły się niepomiernie śpiewy pobożne i gorąca, płynąca z serca i wprost do serca idąca przemowa X. dyrektora* GARBARI'*ego. Pamiętny ów dzień uwieńczyła Msza św. śpiewana, a wieczorem procesya, na czele której niesiono obraz Najśw. Panny. Oby Najświętsza Marya Panna podobnych pociech jak najczęściej nam użyczać raczyła!*"

III.

Pamplona (departament Santander. Rzeczp. Kolumbia, Ameryka połud.), 21go kwietnia 1899 r.

NAJDROŻSZY OJCZE,

PRZED ostatnim moim wyjazdem z Włoch do Ameryki południowej w grudniu zeszłego roku przyrzekłem był Przewielebnemu Ojcu, że będę Go od czasu do czasu uwiadamiał o postępach, jakie poczyni piekąca sprawa wzniesienia wielkich, powszechnych *lazaretów dla trędowatych* w Rzpltej Kolumbii, któreto niesłychanie trudne i zawiłe zadanie, za zgodą Przew. Ojca, zostało przed pięcioma laty na moje słabe włożone barki. Nie chcąc dłużej zwłóczyć, biorę pióro do ręki i, jak umiem, staram wywiązać się z danej obietnicy.

List niniejszy piszę w Pamplona, gdzie stoję w gościnie u Najprzew. X. Biskupa, Ignacego Antoniego PARRA, który słowem i czynem wielką Zgromadzeniu naszemu okazuje życzliwość. Za towarzysza wziąłem sobie jednego z naszych wychowanków w Bogota, który, będąc rodem z tych tu właśnie stron, dobrowolnie ofiarował mi swoje usługi na cały czas teraźniejszej wycieczki. Piętnastodniowa nasza podróż na twardym mulim grzbiecie, jak dotąd, powiodła się wcale nieźle. Chwilowo zatrzymałem się w Pamplonie, nie po to wszakże, by tu na długo pozostać: przeciwnie, wyjadę stąd niezadługo, łącznie z *komisyą*, złożoną z kilku tutejszych obywateli, w kierunku *wschodnich Kordylierów*, gdzie zamyślam czynić poszukiwania za miejscowością, dostatecznie obszerną, obfitującą w drzewo i wodę, aby tam wznieść *lazaret*, mogący pomieścić co najmniej 2,000 *trędowatych*.

Wskazówkę, udzieloną przez słynnego *leprologa*, Dr. HANSEN'a, z Bergen w Norwegii *), aby *lazarety budować ile możności w pobliżu większych osad (miast), takich mianowicie, gdzie trąd najwięcej grasuje*, przyjęto w Kolumbii, ogółem wziąwszy, bardzo przychylnie, i to nietylko ze strony zdrowych, ale samychże *trędowatych*: oto główny powód, dlaczego udałem się do tego departamentu, najsrożej nawiedzonego zarazą *trądu*.

Przejeżdżając przez Bucaramanga, główne *departamentu Santander* miasto, wręczyłem gubernatorowi listy polecające od prezydenta Rzpltej Kolumbii, w których mu bardzo zalecał nasze przedsięwzięcie. Bezpośrednim owocem tego poparcia głowy Rzpltej było to, iż gubernator santanderski postanowił przystąpić bezzwłocznie do budowy trzech *lazaretów*, mogących pomieścić każdy około 2,000 kalek, i to w trzech odrębnych, od siebie oddalonych miejscowościach departamentu. Rzecz jasna, że przez to nie zapobiegnie się jeszcze wszemu złemu, gdyż reszta trędowatych całymi tysiącami błąkać się będzie tam i sam, po terrytoryum santanderskiem, a wogóle po całej Rzpltej, gdzie im się żywnie będzie podobało. — ale bądź co bądź, skoro sprawa budowy wyjdzie raz nareszcie z dziedziny projektu i wprowadzi się w ruch, łatwo być może, iż powoli da się ją przyprowadzić do pożądanego końca. Jest to rzeczą wcale nie tak łatwą, gdyż liczba trędowatych kolumbijskich, jak to już na innem wspomniałem miejscu, dochodzi do 30,000, ci zaś są rozproszeni po całym obszarze Rzpltej, ubogiej nad wszelkie pojęcie w środki komunikacyjne.

Że zamierzone dzieło będzie można nareszcie doprowadzić do skutku, — na to zgadzają się wszyscy. Zaniechawszy pierwotną myśl przewiezienia wszystkich trędowatych ze stałego lądu na wyspę *Coiba*, leżącą wśród *Oceanu Spokojnego*, nie będziemy więcej mieli do walczenia z przeszkodami, jakie nam poprzednio ustawicznie stawały na drodze, mianowicie nie napotkamy więcej na opór samychże trędowatych, nie chcących żadną miarą przystać na przeniesienie w tak dalekie strony; nie będą nam także stawiać trudności krewni i przyjaciele nieszczęśliwych kalek, którym zawsze wydawało się okrucieństwem puszczać od siebie, tak daleko w świat, swoich blizkich, dotkniętych tą straszną plagą, bez nadziei zobaczenia ich choćby raz jeden tu na ziemi; nie będziemy dalej po-

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik III (1899), n. 2 (lutowy), str. 55 *nast.*



OCHRONKA

Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

trzebowali pokonywać (przynajmniej w wielu razach) olbrzymiej trudności w przewożeniu zarażonych na nieobliczalną odległość; wykluczoną będzie również trudność niemała, tycząca się wydatków, jakie za sobą pociągał pierwotny projekt, a które istotnie były bardzo znaczne, zwłaszcza że chodzi tu o wyspę, bardzo odległą od brzegów przesmyku *Panamy*, celem dostania się na którą potrzebaby trzymać w pogotowiu okręty na obu Oceanach, *Atlantyckim* i *Spokojnym*.

Następujący fakt dowodzi, jaka w sprawie, o której piszę, przeważa tu opinia publiczna. Z 400,000 *pesos*, ofiarowanych kilka lat temu drogą subskrypcyi na cele budowania *lazaretów* dla trędowatych, zebrano dotąd 100,000, które umieściliśmy natychmiast w różnych bankach na procent. Zamierzone wszakże dzieło z powodów, powszechnie znanych, nie doszło do skutku i sądzono powszechnie, że nigdy się nie urzeczywistni, a nawet że zostanie na zawsze pogrzebane. Ze względu na gadaniny ludzi nam nieprzychylnych ogłosił główny skarbnik *komitetu budowy wielkiego powszechnego lazaretu dla trędowatych*, że jeżeli ktoś nie ufa w pomyślny skutek przedsięwzięcia, lub członków komitetu podejrzywa o jakie przeniewierstwa co do zebranych kapitałów, może każdego czasu zgłosić się po odbiór złożonej przez siebie ofiary, wraz z przypadającym na nią (od dnia jej złożenia) procentem. Pomimo tej odezwy nikt się nie zgłosił. To znaczy, że ogół ofiarodawców wierzy w udanie się przedsięwzięcia, jak niemniej ma zaufanie do członków *komitetu budowy*. Istotnie mimo blizko czteroletniej, niedobrowolnej bezczynności, zachował tenże kapitał cały i nienaruszony, co również ma swoje znaczenie, a mianowicie przekonanie powszechne (jak wyżej powiedziałem), że zamiar nasz jest istotnie na czasie, a rychłe jegoż wykonanie koniecznem.

Zeszłego roku, w czasie mej niebytności w S a n t a F é d e B o g o t à, a wogóle w Rzpltej K o l u m b i i, zachciało się komuś, widocznie jakiemuś amatorowi plotek, zmyślić i puścić w kurs następującą bajkę, która dostawszy się na szpalty pewnego dziennika z C u c u t y, obiegła prawie całą K o l u m b i ę i niemało w niej narobiła hałasu. Powiedziano tam, że „*el Padre E v a s i o se había evadido de la República con todos los fondos*“ (— *Ojciec Ewazy ulotnił się z Rzeczypospolitej, zabrawszy ze sobą cały kapitał, przeznaczony na budowę wielkiego lazaretu*). Oszczerstwo to drogo kosztowało swego wynalazcę: zewsząd posypały się tysiączne, a do tego zazwyczaj cięte i (że tak powiem) *solone* protesty, które go o mało nie zadławiły; w rzeczy zaś samej nietylko go stłumiły w opinii publicznej, ale nawet zagrzebały pod brzemieniem śmieszności. Pomimo tej brutalnej napaści nikt się nie zgłosił po odbiór złożonej przez siebie na rzecz budowy *lazaretów* ofiary: to nowy i chyba wymowny dowód, jak mocne ma zaufanie publiczność do mężów, którzy zebranym funduszem zawiadują, tudzież jak wielce jest przekonaną, że *lazarety*, o jakich mowa, co rychlej stanąć powinny.

Ogólne przeświadczenie o tej sprawie zwiększa nadewszystko niezbita rzeczywistość, że plaga ta z każdym dniem przybiera zastraszające rozmiary, któryto fakt narzuca się uwadze wszystkich bez wyjątku. Obecnie *trąd* nietylko czepia się ubogich, ale i bogaczów, a nawet osób, które kaleki pielęgnują, jako to: księży i Sióstr miłosierdzia. W tutejszym departamencie (S a n t a n d e r) liczby bogaczów trędowatych niepodobna już dokładnie sprawdzić; znam również kilkunastu takich w B o g o t à. Wiem podobnież o kilku księżach, zarażonych tą chorobą; jeden z nich od paru tygodni przebywa już w A g u a d e D i o s, inni żyją odosobnieni we własnych domach. Pewna zakonnica *Szarytka*, rodem F r a n c u z k a, przebywająca w K o l u m b i i już od wielu lat, została naraz dotknięta *trądem*, chociaż nigdy nie przestąpiła była progu żadnego z tutejszych *lazaretów dla trędowatych*. W jakiż tedy sposób uczepiło się jej ono licho? Oto nabawiła się go opatrując chorych w szpitalu miejskim w B u c a r a m a n g a. Biedaczka przybyła do S a n t a F é d e B o g o t à 20 dni temu, właśnie wtedy, kiedym wyruszał do S a n t a n d e r, powołana tamże od swych Przełożonych, które ją jako *trędowatą* przeznaczyły na usługi równychże kalek w *lazarecie Agua de Dios*.

Przedwczoraj, przejeżdżając przez B u c a r a m a n g a, miałem dłuższą rozmowę z pewnym tamtejszym lekarzem, o którym wiedziałem, że oddawał się z zapałem badaniom nad *trądem*. Przywiózł on był z B e r l i n a (gdzie brał udział w *zjeździe lekarzy leprologów* r. 1897 i gdzie uczestnicy tegoż pochlebnie bardzo wyrażali się o jego studyach) udoskonalone przyrządy do badania *lasecznika trądu*, odkrytego, jak wiadomo, przez Dr. HANSEN'a. W przeciągu niespełna roku odkrył on w 160 osobach, zupełnie zdrowych, nie zarażonych, które z przyczyny tej, lub owej niemocy, o lekarską pomoc do niego się były udawały, *lasecznika trądu*. „*To znaczy po prostu*,“ mówił, „ *że w B u c a r a m a n g a mamy* 160 *trędowatych, którzy chwilowo nic jeszcze o tem nie wiedzą, ale którzy z pewnością pokryci będą trądem*,

jedni już za miesiąc, a drudzy może dopiero za rok, kiedy się zjawi przyczyna, która rozwinie chorobę, aż dotąd tkwiącą w organiźmie tylko w zarodku. Iluż innych znajduje się w takiem samem położeniu?! Jestem na prawdę przerażony tem mojem odkryciem,“ dodał, „*i najmocniej przekonany, że jeżeli się — i to co rychlej — nie znajdzie jaki środek zaradczy na zarazę, to po upływie niewielu lat, większa część nas Kolumbijczyków będzie zarażona trądem, zaraza bowiem ta rozszerza się coraz więcej i przybiera zastraszające rozmiary.*“

Najbardziej przekonani o grożącem niebezpieczeństwie są lekarze, dlatego nie tylko nie sprzeciwiają się odosobnieniu trędowatych w umyślnie w tym celu wystawionych *lazaretach*, ale przychylnie się wogóle na nie zapatrują, a nawet usiłowania nasze popierają gorąco; jest to czynnik niemało znaczący i dobrze wróży o pomyślnym wyniku naszego przedsięwzięcia. Tej samej myśli, jedni mniej, drudzy więcej, są bodaj wszyscy Kolumbijczycy, będziemy zatem w nich wszystkich mieli popleczników, gdy będzie chodziło o wykołatanie potrzebnych na budowę funduszów.

A teraz jeszcze jedną podaję, bardzo zajmującą i odnoszącą się wprost do trędowatych, oraz mających się dla nich wznieść *lazaretów*, wiadomość. Oto Rząd kolumbijski, na moje przedstawienie, by sprowadzono słynnego Dr. HANSEN'a z Bergen, zwrócił się w pierwszych dniach miesiąca kwietnia b. r. za pośrednictwem ministeryum spraw zewnętrznych do Rządu norweskiego z prośbą, by słynnemu *leprologowi* udzielił urlopu na kilka miesięcy, ażeby mógł przybyć do Kolumbii. Czy Dr. HANSEN przyjmie zaproszenie? Któż to może wiedzieć? Co do mnie, myślę, że tak. Pamiętam jeszcze dziś jego słowa: „*Ojcze!*“ mówił, żegnając się ze mną dnia 22go sierpnia r. z. w Bergen*), „*jestem gotów każdego czasu udać się do Kolumbii, ten jeden tylko stawiam warunek: niech Rząd Rzpltej zawezwie mnie przez Rząd tutejszy, a pojadę natychmiast.*“ Otóż warunku tego dopełniono; zobaczymy teraz, jaka będzie odpowiedź naszego badacza. Mam mocną nadzieję, że przyjedzie, jest to bowiem człowiek jak najlepszych chęci, głębokiej wiedzy i wielkiego doświadczenia, a o ile pragnie pracę swą i trudy oddać całkiem na usługi cierpiącej ludzkości, o tyle życzy sobie również poznać osobiście niezwykłe zjawisko: mianowicie naród stosunkowo nieliczny, a tak wielką posiadający liczbę trędowatych. Przyjazd jego do Kolumbii, chociaż niema już prawie nadziei odkrycia jakiegoś środka lekarskiego przeciwko *trądowi*, przyniesie pomimo to wielką korzyść temu krajowi: nie tylko bowiem raz jeszcze przekona ogół Kolumbijczyków o potrzebie zbudowania *lazaretów*, ale nadto poda praktyczne wskazówki, jak one powinny być zbudowane, urządzone na zewnątrz i utrzymane, ażeby taki sam przyniosły pożytek, jaki metoda, przez niego zastosowana, przyniosła była jego ojczyźnie.

Swoją drogą pisałem również do Najprzew. X. Biskupa FALLIZE, *Wikaryusza Apostolskiego* w Norwegii, prosząc go, ażeby użył całego swojego wpływu na Rząd tamtejszy, by tenże przychylił się do prośby Rządu kolumbijskiego; pisałem podobnież do samego Dr. HANSEN'a, wzywając go, by nie dał się powstrzymać żadnemi przeszkodami, lecz przybywał bezzwłocznie do Ameryki, dotrzymując w ten sposób danego słowa, a zarazem spełniając wielki uczynek miłosierdzia względem nieszczęśliwej Kolumbii.

Niezadługo dowiemy się, jaki skutek odniosły nasze wzywania i prośby. Próżną jednakże będzie cała nasza praca, próżne wszelkie starania Rządów i osób prywatnych, zdrowych i chorych, jeżeli PAN BÓG nie pobłogosławi naszemu przedsięwzięciu. Dzieło to zbyt wielkie i zbyt wzniosłe, aby udać się mogło bez szczególniejszej łaski i błogosławieństwa z Niebios. Po domach i kościołach naszych, publicznie i prywatnie, zanosimy modły przed Tron Najwyższego, ażeby opór i przeszkody, jakie się nam wciąż i uporczywie nasuwają, pokonać i dla nieszczęśliwych, a tak licznych kalek, odpowiednio do naszych sił i możności coś uczynić dozwolić raczył. Jest nas tu jednak zbyt mało i zbyt oziębłe, oraz liche, są modlitwy nasze. Udaję się zatem do Ciebie, Przewielebny Ojcze, byś i sam modlił się za nami i polecił nas modlitwom wszystkich Swoich synów, Salezyanów, Sióstr Najśw. Maryi Panny, *Wspomożenia Wiernych*, Pomocników i Pomocnic, tudzież wychowanków naszych zakładów. A wtenczas PAN BÓG nieomieszka spuścić na nas rychło zdroje łask i błogosławieństw Swoich i raz więcej sprawdzi się przysłowie: *vis unita fortior* (— *siły połączone stają się potężniejszemi*) Wszystko atoli, cośmy dotąd byli zdziałali i co na przyszłość zdziałać zamierzamy, niech wyjdzie na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz!

Racz, najdroższy Ojcze, pobłogosławić wszystkich Swoich synów w Kolumbii, a pomny słów księgi *O naśladowaniu Chrystusa: raro*

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik III (1899), zesz. 2 (lutowy), str. 61.

sanctificantur, qui multum peregrinantur *), pobłogosław w sposób szczególniejszy biednego podróżnika, który jest i będzie zawsze

Przewielebnego Ojca

oddanym i posłusznym synem

X. Ewazy Rabagliati.

IV.

Contratacion (dep. Santander, Rzeczp. Kolumbia, Ameryka połud.), 18go maja 1899 r.

PRZEWIELEBNY OJCZE,

Jak to już w poprzednim moim liście pisałem, opuściłem krótko po *Wielkiejnocy*, za zgodą i zachętą prezydenta Rzeczypospolitej Kolumbii, by na nowo podjąć odłożoną na czas jakiś sprawę *wzniesienia wielkich, powszechnych lazaretów dla trędowatych*, stolicę Rzpltej, Santa Fé de Bogotà, i w towarzystwie jednego z naszych, starszych wiekiem i więcej rozwiniętych wychowanków, przybyłem do *departamentu Santander*, najbardziej, jak wiadomo, ze wszystkich części Kolumbii dotkniętego plagą *trądu* i prawdziwego tegoż ogniska i rozsadnika, skąd zaraza ta szerzy się na kraj cały.

Zasięgnąwszy bliższych wiadomości u władz miejscowych, tak świeckich, jak kościelnych, uchwaliliśmy w imię Boże rozpocząć nasze przedsięwzięcie, wznosząc na obszarze *departamentu* na razie trzy *lazarety*, mogące każdy pomieścić 2-3,000 trędowatych.

1. Przerażające cyfry. — Kuźnia próżniaków i hultajów. — Przyszłe *lazarety* w *departamencie santanderskim*. — Straszne odkrycie *Dr. Olaya Laverde*. — Na wschód od *Pamplony*. — Broń *misyonarza*.

Niezawodnie najdroższy Ojciec i ktokolwiek będzie czytał niniejsze słowa, zdumieje się słysząc, że w samym *departamencie santanderskim* zamierzamy wznieść aż trzy *lazarety*, z których każdy ma pomieścić 2-3,000 kalek. Zdumienie to pojmuję najzupełniej. Gdyby jakie państwo europejskie miało to nieszczęście, liczyć na 20, lub 30 milionów ogólnej cyfry mieszkańców 8, lub 10,000 *trędowatych*, uważałoby to za istną plagę i ani chybi starałoby się wszelkiemi siłami stłumić doszczętnie ono licho, które jak rak toczy i zatruwa jego organizm, zagrażając samemuż jego istnieniu. Tu tymczasem rzeczy mają się wprost odwrotnie. I tak: nie mniej. niż 20,000 *trędowatych* żyje w jednym tylko *departamencie santanderskim;* w całej zaś Rzpltej Kolumbii oblicza się ich na 30,000. Otóż z wyjątkiem 2,000 kalek, od dość dawna już umieszczonych w obu *lazaretach* państwowych (Agua de Dios i Contratacion) i z jakie 60 *trędowatych*, przebywających w trzecim, najmniejszym, położonym nad brzegiem morza (w Caño del Loro), zresztą wszyscy inni mieszkają i wałęsają się tam i sam, gdzie im się żywnie podoba, po wsiach i miastach, na ulicach i placach publicznych, — słowem po całym obszarze Rzpltej. A jednak aż do dzisiejszego dnia nic, albo prawie nic nie przedsięwzięto, by położyć tamę dalszemu szerzeniu się zarazy i zapobiedz, póki jeszcze czas, by kraju całego nie ogarnęła, a tem samem nie przywiodła go do zguby. Obadwa wyż wspomniane większe przytułki dla kalek, których utrzymanie kosztuje kraj rocznie przeszło pół miliona *skudów* kolumbijskich, do niczego nie prowadzą, gdyż są *lazaretami* jedynie z nazwy i niczem więcej, — a nawet, mówiąc bez ogródki, *lazarety* te, lubo tak kosztownej ze strony kraju wymagają ofiary, ogółem wziąwszy, więcej przynoszą szkody, niźli pożytku. Nie raz już, i to nie tylko w prywatnych rozmowach, lecz nawet publicznie, wobec przedstawicieli najwyższych władz Rzpltej, nazywałem *lazarety* owe po prostu *„kuźniami hultai i próżniaków,“* a wieloletnie doświadczenie utwierdza mnie w przekonaniu, że zowiąc je tak, bynajmniej nie mijałem się z prawdą. Wolne, niczem nie krępowane obcowanie osób zdrowych z dotkniętemi *trądem;* pieniądze (zwłaszcza *asygnaty państwowe* o przymusowym kursie), przechodzące z kieszeni i rąk osób zdrowych do takichże, zarażonych *trądem* i odwrotnie, zatłuszczone, zbrukane i wzbudzające obrzydzenie, — istne gniazda zarazków; dalej, nader często w obu *lazaretach* odbywane targi; wreszcie małżeństwa mieszane osób zdrowych z kalekami i mnóstwo innych czynników sprawiają, że *lazarety* te, tak jak są obecnie, stanowią iste rozsadniki zarazy, która stamtąd pełnymi wylewa się na zewnątrz potokami, a szerząc się zwolna, ogarnia stopniowo całą Rzeczpospolitą, rujnując ją i podkopując sameż podwaliny jej bytu. Gdyby nie to, że

---

*) *„Pauci et infirmitate meliorantur ; sic et qui multum peregrinantur, raro sanctificantur“* (THOMAS A KEMPIS, De imitatione Christi, lib. I, cap. 23). (= *Choroba mało kogo poprawia : tak jak pielgrzymka mało kogo uświęca*).

Misyonarz nasz słów powyższych użył w znaczeniu t. z. *zastosowanem : rzadko się uświęca, kto dużo włóczy się po świecie. Przyp. red.*

w obu powyższych *lazaretach* obecnie pod względem duchownym dużo się czyni dobrego i że nieszczęśliwym kalekom, mniej lub więcej dobrowolnie tam przygarniętym, ułatwia się dostąpienie zbawienia wiecznego, to trzebaby na seryo doradzać Rządowi, by je zniósł czem prędzej, uchylając w ten sposób groźne niebezpieczeństwo, wiszące nad krajem całym, a jednocześnie oszczędzając sobie niezmiernych wydatków, które, jak dotąd, do niczego innego nie służą, jak do podsycania jeszcze bardziej, już bez tego tak strasznej zarazy. Ach! o innych ja myślę i marzę *lazaretach* i jeśli mi Pan Bóg udzieli tej łaski, że je przyprowadzę do skutku, to będą one całkiem inaczej wyglądały! Zwiedziwszy roku zeszłego dokładnie szpitale n o r w e g s k i e *), zasięgnąwszy rady u takiej powagi lekarskiej, jaką jest Dr. HANSEN, prócz tego oparty na własnem, długoletniem doświadczeniu, wiedziałbym, jak je na zewnątrz i na wewnątrz urządzić, by wyszły na pożytek wszystkim, tak zdrowym, jak chorym.

B u c a r a m a n g a jest głównem obszaru santanderskiego miastem, w którem zaraza *trądu* najsrożej grasuje; istotnie samo jedno liczy więcej trędowatych, niż wszystkie inne, razem wzięte, miasta tego *departamentu*. Jest ono zarazem siedzibą władz cywilnych, co właśnie było powodem, że udałem się tam, by wspólnie z niemi omówić to, co należało w sprawie, w kwestyi będącej, przedsięwziąć. Tamtejszemu gubernatorowi wręczyłem listy polecające, w jakie mnie był zaopatrzył prezydent Rzpltej, pragnąc mi w ten sposób ułatwić zadanie. Odczytawszy je, gubernator z wielką uprzejmością zaprosił natychmiast główne osobistości miasta do siebie na naradę, na której w sposób poufny i po przyjacielsku roztrząsaliśmy całą rzecz wszechstronnie; ostatecznym wynikiem obrad była uchwała, by bezzwłocznie przystąpić do budowy trzech *lazaretów*, mogących każdy z osobna pomieścić 2-3,000 kalek. W toku rozpraw gubernator zapewnił nas, że przy rozpoczęciu robót możemy z wszelką pewnością liczyć na jego osobiste, jak niemniej wszystkich władz k o l u m b i j s k i c h poparcie.

Departament santanderski dzieli się na kilka powiatów; z tych najbardziej są nawiedzone klęską trądu *północne* i *południowe; środkowe* stosunkowo nieco mniej. Postanowiłem zatem udać się na *północ* i tam w imię Boże rozpocząć zbawcze dzieło *wzniesienia wielkich, powszechnych dla trędowatych lazaretów*, a to wyszukując okolicę i miejsce, wszelkie po temu posiadające warunki.

Wprzódy jednakże odwiedziłem jednego z tamtejszych lekarzy, mego osobistego przyjaciela i gorącego zwolennika sprawy, o jaką chodzi, by także jego usłyszeć zdanie i wytrawnej odeń zasięgnąć rady. Jednego i drugiej udzielił mi z gotowością obowiązującą. Nazywa się on Dr. OLAYA LAVERDE. Był jednym ze 120 lekarzy *leprologów*, jacy w r. 1897 brali udział w zjeździe lekarskim w B e r l i n i e, na którym za wyniki swoich studyów nad *zarazkiem* trądu zjednał sobie był ogólne uznanie; sam cesarz niemiecki, WILHELM II, zapragnął poznać go osobiście i powinszować mu jego dotychczasowych badań, zachęcając go najmocniej, by i nadal z równym zapałem pracował dla dobra nauki i cierpiącej ludzkości. Zanim Dr. LAVERDE wrócił do ojczyzny, zaopatrzył się wpierw, z pomocą i idąc za radą najsłynniejszych lekarzy z B e r l i n a, P a r y ż a i N o r w e g i i, specyalistów w tej materyi, w kompletne *laboratoryum chemiczne*, niezbędne do możliwie ścisłych badań *prątka* trądu.

„*Ojcze*," mówił ten lekarz, zanim się z nim pożegnałem, „*jestem doprawdy przerażony tem, co mi przychodzi stwierdzać niemal codziennie. Za pomocą nowych, specyalnych przyrządów, jakie posiadam w mojej pracowni, dokonałem odkryć, jakich nigdy w życiu nie byłbym się spodziewał. Oto w przeciągu niespełna jednego roku znalazłem pomiędzy chorymi, którzy do mnie przychodzili po poradę lekarską, około* 160 *takich, w których z a r a z e k trądu jest już w pełnym rozwoju, choć oni zgoła tego nie podejrzywają. To znaczy, że w naszem mieście mamy już* 160 *pewnych kandydatów na trędowatych, nie licząc w to bynajmniej takich, co nie należą do grona moich pacyentów, jak również tych, co już są powszechnie znani, jako trędowaci. Być może, że jutro, że za miesiąc, że za rok, a może nawet dopiero za lat dziesięć, pierwsza lepsza przyczyna, jak np. jaka nieostrożność, wystawienie się na przeciągi, kąpiel wzięta w niestosownym czasie, lub inny tym podobny powód, wystarczy, by straszna ta zaraza wystąpiła na jaw u wszystkich tych* 160 *nieszczęśliwych. Powtarzam, iż jestem przygnębiony i przerażony tem mojem odkryciem.*"

W samej rzeczy fakt powyższy jest tego rodzaju, iż przejąć musi grozą każdego, kto szczerze miłuje swój kraj i ojczyznę, widzi ją bowiem na krawędzi przepaści, a nie ma odpowiednich środków zaradczych, by ją módz ratować.

**

---

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, roczn. III (1899), *nr.* 2 (lutowy), *str.* 42 *nast.*

Z Bucaramanga, wraz z nieodstępnym moim towarzyszem, Nepomucenem GOMEZ, młodzieńcem ośmnastoletnim, który w tych długich i niezbyt bezpiecznych podróżach okazuje mi tysiączne względy i nieskończone wyświadcza przysługi, wyruszyłem do Pamplony, stolicy *dyecezyi* tegoż nazwiska. Jeszcze tego samego popołudnia, kiedy tam stanąłem, odbyło się w pałacu biskupim zebranie, a w niem wzięli udział Najprzew. X. Biskup, pięciu lekarzy i inne znaczniejsze, miejscowe osobistości. Rychło, i to jednogłośna zapadła uchwała, że wschodnia połać prowincyi, odległa mniej więcej 20 mil od Pamplony, a ciągnąca się wzdłuż gościńca, prowadzącego do nieprzejrzanych *równin Casanare*, przedstawia wszelkie, jedyne w swoim rodzaju, warunki, wśród jakich przystąpić można do wybudowania wielkiego, powszechnego *lazaretu*, mogącego pomieścić wygodnie 2, 3 a nawet 5,000 kalek. Pewien młody lekarz, jak o tem później się przekonałem, znakomitość pod każdym względem, ofiarował mi się w tamte strony na towarzysza; ktoś inny otrzymał polecenie towarzyszyć mi w charakterze inżyniera; prócz obu wspomnianych przyłączyło się jeszcze trzech innych panów, znających dokładnie tamtejszą okolicę, *gratis et amore Dei* (— *z miłości Boga i z własnego popędu*) do naszej wyprawy, a X. Biskup raczył nadto na wszelki wypadek, o jaki, podróżując w tutejszych górach, — czy to przedzierając się przez dziewicze lasy, czy też przeprawiając się przez głębokie, bystrym odznaczające się prądem, rzeki, — wcale nie trudno, dodać mi jednego *kapłana*, wybranego z pośród duszpasterzy parafii, położonych najbliżej miejsca, dokąd się udawaliśmy. W końcu, zaopatrzywszy się, wzorem starożytnych żołnierzy rzymskich na pół miesiąca w prowiant i co było najniezbędniejsze w razie popasów i noclegów, ruszyliśmy w podróż.

Cała nasza komitywa składała się z 15 osób: z tych siedm wchodziło w skład *komisyi urzędowej*, jak ją odtąd będę nazywał; reszta byli to ludzie, najęci do usługi, mający dozór nad mułami, obładowanymi żywnością i innemi rzeczami, był tam dalej jeden, który posiadał jaką taką znajomość sztuki kucharskiej, i jeszcze dwóch, uzbrojonych w sierpy, a raczej w tasaki, których obowiązkiem było obcinać gałęzie drzew, wiszące nad ścieżką, po której się posuwaliśmy i tamujące nam, siedzącym na mułach, nieraz wolny przejazd, aby w ten sposób utorować nieco drogę i uczynić ją mniej przykrą, a zato więcej posuwistą. Dobrane grono ludzi, wziętych na wycieczkę, zamykał człowiek, umyślnie w tym celu upatrzony, będący w bliższych stosunkach i niejako zaprzyjaźniony z niektórymi dzikimi szczepami Indyan, zamieszkującymi pobliskie okolice i komysze, które mieliśmy właśnie zbadać. Był on zaopatrzony w róg, za pomocą którego zwykł był zwoływać dzikich, ile razy pojawiał się między nimi. Niektórzy z towarzystwa mieli przewieszone przez ramię *karabiny Remingtona*, wszyscy zaś mieli u pasa *rewolwer*, na wypadek jakiego niezbyt przyjemnego spotkania, czyto ze lwem, z tygrysem, lub jaką jadowitą gadziną, na których w puszczach podzwrotnikowych nigdy nie zbywa. Moją wszakże bronią był *krzyż* misyonarski, *medalik* Matki Boskiej Wspomożycielki i *szkaplerz* karmelitański; wszelka inna zresztą broń, choćby mi ją nawet ofiarowano, byłaby zgoła bezużyteczną, nigdy jeszcze bowiem w życiu nie miałem broni palnej w ręku i nie wiedziałbym, doprawdy, jak się z nią obchodzić.

2. Niespodziana nowina. — Podstęp z konieczności. — Nad brzegiem rzeki *Margua*. — Most napowietrzny. — Straszna przeprawa. — Wzajemne winszowania. — Taniec nad przepaścią. — Biedna waryatka. — Trafna uwaga.

Jeszcze pierwszego dnia podróży otrzymałem niespodzianą nowinę, otrzymałem ją zaś od X. proboszcza, wchodzącego w skład naszej komitywy.

„*Ojcze*,“ rzekł mi, „*jeśli lazaret, mający być założony tutaj w prowincyi Pamplona i Cucuta, nie ma mieścić więcej nad 2-3,000 kalek, to gotów jestem sam jeden takowych dostarczyć. Ot, niedaleko stąd leży Labateca, moja parafia*“ (tu wskazał mi dość dużą osadę, położoną na skłonie pagórka); „*liczy ona około 5,000 mieszkańców, a jestem pewien, że przynajmniej u 1,500 z nich zaraza zapuściła już głębokie korzenie, pominąwszy wielu innych, u których kalectwo występuje już dość jawnie, czy dla tego, że są dziećmi trędowatych, czy też, że nieostrożnie żyją z zarażonymi trądem w ustawicznej styczności. Mam w parafii kilka rodzin, złożonych nierzadko z 10, lub 12 osób, których członkowie są wszyscy bez wyjątku trędowaci; po wsiach większa część ludzi, trudniących się uprawą ziemi, są to trędowaci. Przeważną część owoców, serów, ciastek i pierników, wystawianych na sprzedaż na rynkach Pamplony, Bucaramangi i Cucuty, dostarczają i przyrządzają trędowaci, a powyższe wiktuały kupuje i nimi się żywi większa część tutejszej ludności.*“

To była jedna nowina.

Jeden znowu z jadących ze mną lekarzy zapewniał mnie, że w Sant'Andrea (w *prowincyi Garcia Rovira*) na ogólną liczbę 20,000 mieszkańców, co najmniej 8,000 jest trędowatych.

„*To fraszka nielada! Jak na początek, to wcale nieźle*," rzekłem sam do siebie, zdumiony do najwyższego stopnia, słysząc podobne wynurzenia. Jest to zresztą całkiem naturalne, że rzeczy idą tym porządkiem. W jaki bowiem inny sposób mogą się utrzymywać te tysiące kalek, nie umieszczonych w *lazaretach*? Oczywiście, tylko i jedynie z pracy rąk swoich. Wyroby ich wszakże i wystawione na sprzedaż artykuły żywności nie znajdują popytu w rodzinnej wiosce lub miasteczku, wszyscy bowiem sąsiedzi i znajomi wiedzą dobrze, z jakich one rąk pochodzą i nie kwapią się do ich kupowania: nie wzięliby ich nawet do ręki, gdyby im je oddano na pół, lub całkiem za darmo. Jedyny zatem środek, jaki tym biedakom pozostaje, jest: sprzedawać swoje wyroby i zebrane, lub wytworzone przez siebie wiktuały, na targach lub w sklepach za pośrednictwem osób zdrowych. Ale też w taki sposób ludność danej miejscowości bywa systematycznie wprowadzaną w błąd i zarażaną jadem, jakkolwiek nikt prawie tego nie spostrzega.

Tym sposobem nader łatwo można sobie wytłomaczyć szybkie szerzenie się *trądu* w tutejszej okolicy. Ileż to i jak strasznych składa się na to przyczyn, a tymczasem ogół ludności trzyma na to wszystko oczy zawarte, lub przynajmniej udaje, że je trzyma zamknięte, czyni to zaś dla tego, żeby nie widzieć na oczy i nie potrzebować obawiać się tego licha! Taki zaś stan rzeczy trwa i trwać będzie dopóty, aż władze Rzeczypospolitej nie uczują raz nareszcie choć odrobiny litości nad zdrowymi obywatelami kraju, którym na każdym kroku grozi bezwiedne, a ciągłe, niebezpieczeństwo zarażenia się, a także nad kalekami, i aż nie dołożą starań do ich odosobnienia, zapewniając im jednocześnie najtroskliwszą opiekę, jakiej zresztą mają prawo wymagać, tak od Rządu, jak od społeczeństwa, wzamian za ofiarę, jaką z siebie dla dobra powszechnego czynią, wyrzekając się na zawsze życia na łonie rodziny i ludzkiego towarzystwa.

Przenocowawszy, o ile się dało, w jakiejś chatce i odprawiwszy wczas rano Mszą św., której z wielką pobożnością słuchali wszyscy wyprawy uczestnicy, puściliśmy się na nowo w drogę. Aż tu naraz natrafiamy na trudność nielada: stoimy oto na lewym brzegu rzeki *Margua*, która z powodu niedawnej ulewy silnie wezbrała i z ogłuszającym, przeraźliwym hukiem wartko przewala swe mętne fale, rozbijając je o ogromne, gęsto porozrzucane głazy, w łożysku, wyżłobionem w żywej opoce. O tej przeszkodzie słyszeliśmy już byli, zanim wyruszyliśmy w te okolice, ale nie widziawszy jej ani razu na własne oczy, nie uważaliśmy jej za rzecz, nad którą warto było sobie łamać głowę. Kiedyś przed laty rzucono tam most, który następnie, czy to dla tego, że nie miano o nim żadnego starania, czy też, ponieważ nie był zbudowany jak należy, zapadł się; jedyną po nim pozostałością są obecnie groble po obu stronach rzeki, które niejako same się dopraszają, by dawny most odbudowano. Ale o tem potem, tymczasem zaś stawialiśmy sobie wszyscy pytanie: *jak tu się przedostać na brzeg przeciwległy?* Rzeka w owem miejscu ma 20 *metrów* szerokości; głębokość zaś jej wynosi 20 *metrów* (licząc od powierzchni ziemi do zwierciadła wody) i jakie 10 *metrów* od powierzchni wody do dna łożyska. Niech sobie najdroższy Ojciec wyobrazi w takich samych rozmiarach nasz piemoncki *Pad* w miejscu, gdzie przepływa Turyn; po obu brzegach sterczą wbite mocno w ziemię dwa żelazne słupy, do których z obu stron przymocowano po jednym grubym drucie, dla większej pewności przytwierdziwszy go do znajdującej się w pobliżu skały; dwa te druty ciągną się równolegle od jednego brzegu do drugiego i stanowią jakoby poręcze tego oryginalnego mostu. To byłoby już pół biedy; przynajmniej jest o co ręce zaczepić. No, a nogi? Otóż nieco niżej od tamtych przeciągnięto, na piędź jeden od drugiego, dwa inne druty, podobnież jak pierwsze przytwierdzone do wyż wspomnianych słupów. Na nich pokładziono deseczki w sposób, iż tworzą długą, ale do tego stopnia wąziutką kładkę, że z trudnością tylko można było na niej równocześnie obie umieścić stopy. Deseczki te, czyli klapki, bynajmniej nie są do drutów przytwierdzone, tylko leżą na nich luźno, to też nieraz się zdarza, że gdy kto nieostrożnie nastąpi na jeden koniec klapki, to drugi wraz się podnosi, deseczka się przechyla i pod drżącym podróżnikiem otwiera się przepaść. Już za pierwszem postawieniem nogi na najbliższej z brzegu deseczce cały most, nie mając innego punktu oparcia, jak tylko owe dwa żelazne słupy, zaczyna się kołysać, poczem w najlepsze następuje huśtawka.

Widząc to wszystko, po prostu zaniemieliśmy, spoglądając jeden na drugiego osłupiałym wzrokiem, w którym jasno widniała myśl każdego: „*Ja się nie odważę przejść po-*

nad tą otchłanią.“ W samej rzeczy upłynęło dobre pół godziny, odkąd stanęliśmy nad rzeką, a jakoś żaden z nas nie zdołał zebrać się na tyle odwagi i spróbować przejść pierwszy. Człowiek, pełniący w tem miejscu obowiązki przewodnika, a zarazem strażnika owego marnego grata, który pozwoliłem sobie nazwać „*mostem*,“ przeszedł po nim raz jeden, drugi i trzeci, chcąc w ten sposób pokazać, że można było śmiało się na niego puścić. Mimo to żaden z nas ani się ruszył. Wtedy strażnik ofiarował się brać nas jednego po drugim (jak to mówią) „*na barana*,“ czyli na plecy, i tak poprzenosić przez chwiejącą się kładkę; lecz na podobną propozycyę, lubo uczynioną całkiem na seryo, parsknęliśmy śmiechem i chyba nie potrzebuję dodawać, iż żaden się na nią nie zgodził. Co tu jednakże było począć? Wracać nazad, — wstyd; innego zaś sposobu, by się na drugi brzeg przedostać, na razie nie było, ani nawet wpław, bo nikt sobie znowu życia tak lekce nie ważył, by się na oślep rzucać w spienione odmęty, chociażby był najlepszym pływakiem w świecie. Co tu jednakże (powtarzam jeszcze raz) było począć? Nareszcie kilku śmielszej natury poganiaczy mułów, których wzięliśmy byli ze sobą z Pamplony, odważyło się na ową straszną przeprawę; boso, trzymając się co sił oburącz drutów, ze śmiertelną powolnością posuwając stopę za stopą, stanęli wreszcie cali i bezpieczni na drugim brzegu. Przykład ten dodał nam otuchy, zaczem także my wszyscy, jeden po drugim, boso, żeby się przypadkiem z deski nie ześlizgnąć, przeżegnawszy się przedtem i uczyniwszy w sercu akt skruchy doskonałej, przedostaliśmy się na brzeg przeciwległy. Chwilami prawie każdy z nas od czasu do czasu zatrzymywał się, by złapać tchu, ze strachu bowiem coś aż zapierało nam w piersi, podczas gdy przewodnik nie przestawał na całe gardło wołać:

„*Oczy do góry! Nie patrzeć w przepaść! Hamować wyobraźnią!*“

„*Krzycz ty sobie zdrów, bratku!*“ myśleliśmy sobie. „*Jak tu nie patrzeć w dół, gdy ustawicznie trzeba uważać, gdzie stawić nogę, by do rzeki nie zlecieć?*“

Przeprawa ta zabrała nam, ni mniej ni więcej, tylko trzy godziny czasu. Stanąwszy wreszcie na brzegu, zaczęliśmy sobie wzajemnie winszować szczęśliwej przeprawy i jeden drugiemu składać życzenia, jak zwykli czynić, co uszli wielkiego niebezpieczeństwa. Strażnik tymczasem jął głosić nasze pochwały.

„Brawo!“ rzekł. „Doskonaleście się spisali. Jesteście rzeczywiście odważni. Nie dziwiło mnie to bynajmniej, widząc, że jakoś wam trudno przychodziło nogę postawić na moście: wielu innych przed wami nie mogło się żadną miarą nawet na to zdecydować. N. p. jenerał X.“ (tu wymienił nazwisko powszechnie znanego kolumbijskiego wodza) „tak waleczny na polu bitwy, który sto i więcej razy zmierzył się ze śmiercią oko w oko, stanąwszy tutaj, nie miał odwagi przejść przez most i wolał wrócić nazad. Wielu innych uczyniło to samo; inni znów przyjęli moją propozycyę, którą panowie odrzuciliście, i tych, zawiązawszy im oczy, by nie dostali zawrotu głowy i nie *wywrócili* przypadkiem *koziołka* z mostu w rzekę, wziąłem na plecy i przeniosłem na drugą stronę na moich barkach; inni jeszcze latem, gdy prąd jest mniej silny, woleli rzekę tę przepłynąć. Znam takie osoby, które na *równinach Casanare* robiły świetne interesa, kupcząc bydłem, a po niejakim czasie poniechały ich jedynie, by uniknąć tej przeprawy.“

Tenże człowiek odbył, gdyśmy się już wszyscy szczęśliwie przedostali na brzeg drugi, tę samą drogę, tam i na powrót dziesięć, czy dwanaście razy, by przenieść — a zawsze na plecach — siodła, sakwy podróżne, słowem, wszystko, co wieźliśmy ze sobą, — z wyjątkiem, ma się rozumieć, mułów, które przeprawiły się wpław z niesłychaną stratą czasu i niezmiernym wysiłkiem, okazując oporem, jaki stawiały przy wchodzeniu do wody, że doskonale były świadome niebezpieczeństwa, na jakie były zmuszone się narażać. Resztę dnia tego spędziliśmy w lichej lepiance strażnika mostu, było już bowiem zbyt późno, by jeszcze na czas, tj. przed zmrokiem, dostać się do jakiego innego ludzkiego mieszkania: w przeciwnym zaś razie bylibyśmy zmuszeni spędzić noc w lesie; co dla wszystkich bez wyjątku z różnych względów bardzo było niepożądane.

Pod wieczór tego samego dnia byliśmy świadkami sceny, która przejmowała nas zgrozą: oto jakaś kobieta, stojąc na środku wyż opisanego mostu, wymachując żywo rękami, śpiewała i tańczyła, jak szalona, nie trzymając się przytem wcale drutów; jedną ręką przytrzymywała worek (napchany, nie umiałbym doprawdy powiedzieć czem), który niosła na plecach, a w drugiej miała kilka długich kijów. Zabawiwszy tak czas jakiś nad ową straszną przepaścią i nakrzyczawszy się do woli w narzeczu, zgoła dla nas niezrozumiałem, przeszła drugą połowę mostu i po chwili znalazła się przy nas. Patrzaliśmy na nią z wzrastającem zdumieniem, nie umiejąc sobie wytłomaczyć tego dziwnego zjawiska. Wyręczył nas w tem usłużny gospodarz.

„Jest to nieszczęśliwa waryatka,“ rzekł.

„To, co panowie widzieliście przed chwilą, to ona wyprawia na moście, i to po razy kilka, codziennie, nie bojąc się nikogo i niczego w świecie. Nie umiem sobie doprawdy wytłomaczyć, czem się to dzieje, że przy tych jej podrygach i skokach ani razu jej się nie powinęła noga. Nie wiem już ile razy starałem się nie puścić jej na most, ona jednak upatruje takie chwile, kiedy mnie tam niema, lub gdy jestem czemś zajęty, i śpiewając, gestykulując i skacząc, przechodzi z jednego brzegu na drugi. Przed laty utraciła w tych tu lasach męża, którego jadowita ukąsiła była żmija; od tego czasu zauważono u niej objawy obłąkania, które z upływem lat wzrastało i doprowadziło ją do stanu, w jakim panowie obecnie ją widzicie. Nikt na świecie nie ma o tej nieszczęśliwej starania; ma braci, ale ci się jej wyrzekli, zdając ją na los szczęścia; ma córkę, ale ta nie może jej w niczem pomódz, raz, ponieważ jeszcze za młoda, a powtóre, ponieważ matka nie może znieść jej widoku. Przyjąłem więc biedaczkę do mojej chaty i zastępuję jej ojca wzamian za usługi, jakie mi może wyświadczyć.“

Jakkolwiek zajęło nas mocno powyższe opowiadanie, a więcej jeszcze smutna dola obłąkanej, mimo to nie umieliśmy przenieść po sobie, by spędzić noc w chacie w jej towarzystwie; tem więcej, że jedną z najzwyklejszych jej manii jest: rzucać w płynącą obok rzekę wszystko, co jej wpadnie do rąk. Często całe dni spędza na tem zajęciu; zbiera kamienie, gałęzie, korzenie drzew, liście i ciska to wszystko do wody, a tymczasem my mieliśmy za domem, złożone w niewielkiej szopie, siodła, uzdy, czapraki, słowem wszystkie nasze rzeczy i przybory podróżne, pozostawione tam bez straży i opieki i niczem zgoła nie zabezpieczone, ponieważ owa szopa wcale ścian nie posiadała. Do tego dodać należy, iż (jak nas zapewniał strażnik) waryatka ta nie śpi nigdy, tylko przez całą noc śpiewa, gada do siebie, wynosi i rzuca do rzeki wszystko, co znajdzie. Zachodziła więc słuszna obawa, że gdybyśmy nie przedsięwzięli żadnych środków ostrożności, to nazajutrz moglibyśmy się obudzić goli, jak święci tureccy; z drugiej strony potrzebowaliśmy także wypoczynku, by nabrać sił do dalszej podróży. Spróbowaliśmy zatem zmusić ją, by sobie poszła na drugą stronę rzeki, żadną jednak miarą nie mogliśmy tego dokazać. Wtedy użyto gróźb: strzelono jej parę razy pod nosem z *rewolwerów*, rzucono się na nią niby to z nożami w ręku, by ją zamordować, aż nareszcie wszystkie te zabiegi odniosły pożądany skutek: waryatka wypadła z chaty i szalonym pędem puściła się ku rzece; widzieliśmy, jak po chwili znalazła się na przeciwległym brzegu. Odetchnęliśmy nieco. Wtem po upływie niespełna godziny, gdy już zaczęliśmy zasypiać, obudził nas krzykliwy śpiew *sui generis:* to waryatka, wróciwszy z naprzeciwka i usiadłszy na progu chaty, urządziła nam na poczekaniu *serenadę*. Widząc, że w inny sposób do niczego się nie doprowadzi, skrępowano jej silnie ręce na plecach i dwóch z naszej komitywy zaniosło ją daleko od chaty do szopy, w której miele się *trzcinę cukrową*, skąd ani jej pienia, ani dziwaczne gawędy, prowadzone ze samą sobą, nie mogły już nas dochodzić. Rzecz nie do uwierzenia: nazajutrz, podczas gdy przygotowywałem się jeszcze przed wschodem słońca do odprawienia M s z y św., nasza waryatka rozpoczęła pode drzwiami na nowo przerwaną wczoraj *serenadę;* biedaczka, rzucając się na wszystkie strony i, jak nietrudno się domyśleć, dopomagając sobie zębami, zdołała w końcu z więzów się wywikłać. Nieszczęśliwa ta kobieta wzbudziła we mnie taką litość, iż kiedy w tydzień potem wracałem tędy z niniejszej wycieczki pod *Kordyliery*, nająłem dwóch ludzi, by ją wraz z córką zawiedli do P a m p l o n y i umieścili w tamtejszym *Zakładzie dobroczynności*. Dla braku jednak miejsca, nawet pomimo odnośnych starań X. Biskupa, nie było to na razie możliwem; gdy odjeżdżałem z P a m p l o n y, miejscem pobytu owej biedaczki była cela więzienna, jako najbezpieczniejsze chwilowo schronisko, zanim jej inny obmyślą przytułek.

Kiedy po wschodzie słońca opuszczając chatę strażnika, jeszcze raz rzuciliśmy okiem na ów *most napowietrzny*, wtenczas jeden z biorących udział we wyprawie panów, czyniąc alluzyę do wczorajszych dziwactw i szalonych podrygów owej waryatki, całkiem słusznie zauważył: *„Biedna kobieta! Teraz śpiewa, bawi się i tańczy nad otchłanią, ale przyjdzie dzień, w którym z pewnością runie z mostu do rzeki, jeśli nikt zawczasu o tem nie pomyśli, by ją z tego niebezpieczeństwa wybawić. To samo dzieje się z naszą Rzecząpospolitą K o l u m b i ą, która podobnież stoi nad brzegiem przepaści, — mam tu na myśli zarazę t r ą d u; tymczasem ziomkowie nasi śmieją się, żartują i ani im w głowie to, że nas wszystkich, i to w niedalekiej przyszłości, bardzo smutny los czeka. Jeśli nikt zawczasu nie pomyśli o środkach zaradczych na nieszczęsną chorobę, to gdy najmniej się tego będą spodziewali, runą z pewnością w straszliwą otchłań, jaka z powodu zarazy cały kraj czeka.“* Porównanie, według mnie, całkiem rozumne i trafne.

3. Na przełaj dziewiczych lasów. — 800 metrów nad zwierciadłem rzeki. — *Murillo.* — Gotowa wieczerza. — Trochę cierpliwości. — Cel podróży osiągnięty. — Przyszły *lazaret X. Bosko.* — Chaty *Indyan.*

Cały dzień następny wlekliśmy się noga za nogą po ścieżkach, że tak powiem „*kozich*,“ i dopiero, kiedy się już miało dobrze ku wieczorowi, zatrzymaliśmy się, ręce i twarz mając podrapane i pokrwawione (ponieważ odnogi i gałęzie drzew i krzewów przydrożnych, nierzadko ostrymi najeżone kolcami, niemiłosiernie nas przez całą drogę kłuły i smagały), ledwie żywi i na pół rozbici z przyczyny ustawicznych skoków i „*brania przeszkód*,“ w postaci pni i kłód drzewa, jak również innych zapór, zagradzających nam drogę, — po zwalczeniu wszystkich tych przeszkód, mówię — stanęliśmy wreszcie na miejscu noclegu. Dnia tego byliśmy więcej, niż dwadzieścia razy, zmuszeni zsiadać z wierzchowców, przekładając iść pieszo, niż jechać, lubo tedy owedy przychodziło zapadać po kolana w błoto, a to by nie stoczyć się do przepaści. W niektórych miejscach znajdowaliśmy się na wysokości 800 *metrów* nad zwierciadłem rzeki, płynącej z szumem na dnie przepastnego jaru; ciągnąca się wzdłuż rzeki góra o ścianach prawie zupełnie prostopadłych, sterczyła stromo nad rzeką, tak iż patrząc w głąb rozpadliny wzrok się gubił i dostawało się nie na żarty zawrotu głowy. Na szczęście olbrzymie drzewa i gęste, a wyniosłe krzewy, co chwila zasłaniały otchłań przed naszemi oczyma, w przeciwnym bowiem razie żaden z nas nie byłby się odważył jechać wierzchem na takiej wysokości i po ścieżce, mającej zaledwie *metr* szerokości. Ile razy w czasie owego przedzierania się po przez dziewicze lasy, przychodził mi na myśl ów ustęp P i s m a św.: *Angelis suis Deus mandavit de te, ut custodiant te in omnibus viis tuis*, PSALM. XC, 11 (= *Albowiem Aniołom rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich.*). Rozmyślając nad temi słowami, uczyniłem najprzód w myśli sobie samemu, a następnie głośno towarzyszącemu mi kapłanowi następującą uwagę, której nie wyczytałem w żadnej książce, ani też od nikogo nie słyszałem: oto tekst P i s m a św. w przytoczonym wierszu używa wyraźnie liczby *mnogiej*, mówiąc o *Aniołach*, a *pojedynczej*, kiedy mówi o *ludziach*. Dlaczego właśnie tak, a nie inaczej? Czyż jeden Anioł nie wystarczyłby, by człowieka prowadzić, jak należy, po jego drodze? Tekst zatem P i s m a św. dozwala przypuszczać, że bywają takie przeprawy, w których człowiek potrzebuje pomocy *kilku* Aniołów, by się wydostać z niebezpieczeństw, jakie mu zewsząd grożą.

„W samej rzeczy musi być tak, a nie inaczej,“ temi słowy utwierdziłem sam siebie w raz powziętej myśli; „po takich bezdrożach, jak np. te, po których się posuwamy obecnie, wśród tylu przepaści i niebezpieczeństw, goniących jedne za drugiemi i wyrastających człowiekowi nieledwie pod stopami, jedno z dwojga: albo jeździec potrzebuje przynajmniej dwóch Aniołów, by utrzymać się na siodle i nie runąć gdzie w przepaść, albo jednego potrzeba dla niego, a drugiego dla bydlęcia, któremu powodzi. Bądź co bądź, liczba mnoga odnośnie do Aniołów widzi mi się w tym razie bardzo a bardzo na miejscu.“ Takie jest moje zdanie. Jeśliby jednak kto z powodu podobnego tłomaczenia powyższego miejsca P i s m a św. dopatrywał się w niem braku należnego *Słowu Bożemu* uszanowania, to niech je uważa za niebyłe.

Bądź co bądź, faktem jest, iż wieczorem dnia tego wszyscy uczestnicy niniejszej wycieczki, tj. siedmiu jeźdźców i ośmiu pieszych, stanęliśmy bez szwanku u celu naszej całodziennej podróży, w miejscowości, zwanej *Murillo*.

Nic łatwiejszego, jak sporządzić opis tego *Murillo:* jest to sobie słomiana szopa, wsparta na sześciu palach, czy drągach, posiadająca z jednej tylko strony ścianę, upleconą z dzikiej trzciny, nie tak szczelnie wszakże, by nie miała przepuszczać wiatru, lub jakiej niepogody, — owszem, szpar było w niej prawie tyle, co pojedynczych trzcin. Pozostałe trzy strony dają wolny przystęp zimnu, ciepłu, całej *róży wiatrów*, wszelkiej zawierusze, a nawet dzikim zwierzętom, gdyby im przyszła ochota szukać sobie tam legowiska. W jednym z kątów leżą trzy okopcone kamienie: to sławetnego hotelu *Murillo* jeszcze sławetniejsza kuchnia. Ludzie nasi, wyruszywszy rankiem tegosamego dnia z kociołkiem, garnkiem i najniezbędniejszymi zapasami z naszej wędrownej śpiżarni na plecach, piechotą w drogę, stanęli w *Murillo* o wiele wcześniej przed nami. I tak przyszło nam stwierdzić, nie wiedzieć już po raz który, że są strony na tym Bożym świecie (do nich należy np. ta, jaką właśnie opisuję), w których w danym czasie prędzej i dalej zajść można piechotą, niż ujechać konno: kiedyśmy bowiem przybyli do *schroniska*, zastaliśmy tam już naszych ludzi i posiłek gotowy, zaczem, pousiadawszy na siodłach lub na czem kto mógł, a kto nie miał na



Cudowne rozmnożenie chleba na puszczy.

(Obraz olejny Salezyanina, Wincentego GUTIERREZ, z Sarrià-Barcellony).

czem, to na gołej ziemi, nabrawszy po całodziennym poście dobrego apetytu, pałaszowaliśmy, co Bóg dał, bynajmniej na to nie zważając, że były to potrawy bardzo niewykwintne i przyrządzone na prędce, przy czem większa połowa towarzystwa była zmuszoną przez czas jakiś śliny łykać i przyglądać się, jak inni jedli, ponieważ mieliśmy do rozporządzenia tylko dwie drewniane miski i dwie również drewniane łyżki. A ze spaniem to każdy urządził się, jak mógł i umiał najlepiej. Uważam oczywiście za zbyteczne dodawać, że nie woziliśmy ze sobą ani łóżek, ani materaców; zabraliśmy z sobą natomiast namiot żołnierski, który używany gdzieindziej (w razie noclegu, lub popasu) jako materac, w *Murillo* posłużył za zasłonę od silnego, a zimnego wiatru, jaki w tych stronach zwykł dąć niemal w każdą noc. Mieliśmy prócz tego kilka koców, oraz parę poduszek; co było nadto trzeba, zastępowały czapraki, zdjęte żywcem z mułów, — słowem, co tylko wpadło w ręce, wszystko obróciliśmy na posłanie, tem więcej iż wszyscy byliśmy na pół senni i upadaliśmy ze znużenia. Mnie dano pod spód dwa wieka z dwóch próżnych pudeł; w ten sposób leżałem co najmniej o piędź ponad powierzchnią ziemi i mogłem sobie jako tako wypocząć, bez obawy, iż nazajutrz obudzę się, pchnięty w żebra przez jaką gadzinę. Z tem wszystkiem spało się nam tej nocy nieszczególnie. Rano wstawszy, chciałem odprawić Mszę św., nie mogłem jednak z tego powodu, ponieważ wiatr dął z taką siłą, iż groził nie na żarty wywróceniem już i tak z biedą tylko trzymającej się na słupach szopy. Przetrąciliśmy zatem coś nieco na śniadanie, poczem wskoczyliśmy na siodła i dalej w drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).





ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— X. Dr. Teodor Klopsz z *Poznania*. — „Od dawna już zabieram się do przesłania czcig. OO. podziękowania za modlitwy na moją intencyą odprawiane, ale ręka moja prawa jeszcze słaba i do pisania trudna, chociaż obecnie bez porównania lepiej, niż było. Bogu Najwyższemu niech za to będzie chwała, a Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, dziękczynienie należne. Polecam się i dalszej pamięci dziatwy salezyańskiej."

— Na Msze św. dziękczynne przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, przysłali ofiary:

Anna Pałkowska z *Krakowa* (na podziękowanie za urodzaje);

Franciszek Schneider z *Wielkiej Paczyny* (Górny Śląsk), za zachowanie od nieszczęścia w kopalni;

Andrzej Pierzchlewicz z *Mórki* (Wielkie Księstwo Poznańskie); taksamo p. Polowińskí z *Mórki* (za wyzdrowienie);

Barbara Glabiszewska z *Brodnicy* (Prusy Zachodnie), na podziękowanie za odzyskane zdrowie;

Michalina Szurek, z córkami, z *Krakowa* (Galicya), na podziękowanie za uzdrowienie męża;

Alojzy Wocławczyk z *Bobrka* (Górny Śląsk), z wdzięczności za odebrane łaski;

Juliusz Kopiec, wraz z żoną, z *Mistitz* (Górny Śląsk), na podziękowanie za otrzymane łaski;

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w **„Wiadomościach salezyańskich"** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Modesta Michałowska z *Ostrowczyka polnego* (Galicya), z wdzięczności za odzyskane zdrowie rodziców;

Maryanna Stefanik z *Radzionkowa* (Górny Śląsk), za różne odebrane łaski, a mianowicie za zdrowie.

— Cz. Lipińska z *Jastrowa* (Prusy Zachodnie). — „Z całego serca dziękuję Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymaną łaskę w pewnej ważnej potrzebie. Za to składam skromną ofiarę (10 *m.*) na cele salezyańskie, polecając się dalszej Matki Najświętszej Opiece."

— Jan Krożel z *Tarnopola* (Galicya). — „*Ad maiorem Dei gloriam et B. V. M., Christianorum Auxiliatricis, honorem, pro rebus quibusdam iam impetratis et pro aliis impetrandis votum duos, qui vocantur, florenos, suppliciter mitto et me meamque familiam precibus Rorum PP. vestrorumque alumnorum permitto.*"

— M. Bożyńska z *Boguszyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 2 *m.* na światło przed obraz Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dziękując za łaski otrzymane, a upraszając o nowe."

— Paweł Drapacz z *Kochcic* (Górny Śląsk). — „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam na sprawy salezyańskie 10 *m.*, dziękując serdecznie dziatwie salezyańskiej za odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na moją intencyą. Skutek jej był dobry, bo proces, który się wlókł był dwa lata i którego (lubo byłem niewinny) wcale już nie miałem nadziei wygrać, ponieważ wszystkie okoliczności świadczyły przeciw mnie, — kiedy z żywą ufnością Matce Najświętszej Wspomożycielce oddałem się w Opiekę, ostatecznie wypadł na moją stronę, tak iż z wszystkiej tej awantury wyszedłem cało."

— Wanda Frankowska z *Berlina* (Niemcy). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składam publiczne podziękowanie za łaskę, jakiej doznałam w chorobie. Już od lat pięciu cierpię na *astmę*, choroba z każdym dniem się pogorszała, a środki lecznicze całkiem się okazały bezużyteczne. Wtedy z całą ufnością udałam się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, odprawiając wspólnie z dziatwą salezyańską *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**. Od tego czasu zdrowie moje znacznie się polepszyło. Z wdzięczności przesyłam na cele salezyańskie skromną ofiarę (10 *m.*) i błagam Lekarkę niebieską o Opiekę dla siebie i całej rodziny. **Królowo Korony Polskiej, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!**"

— Klementyna Nowak z *Pistynia* (Galicya). — „Posyłam 2 *kor.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę."

— Michał Ptak z *Lipin* (Górny Śląsk). — „Zasyłając skromny datek, upraszam o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za doznaną łaskę, prosząc Matkę Najświętszą o błogosławieństwo domowe i zmianę dla chorego dziecka."

— A. Płonczyńska z *Koźmina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne podziękowanie przesyłam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za uzdrowienie syna mego który był tak ciężko chorym, iż lekarz powątpiewał o jego życiu. W tym ciężkim smutku udałam się do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Wspomożycielki z prośbą, ślubując, że jeżeli Pan Bóg raczy mego błagania wysłuchać, to poślę ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, jak również na cele salezyańskie. Wywiązując się z danej obietnicy, przesyłam niniejszem czeg. OO. 20 *m.*, prosząc o nadesłanie 12 *medalików* poświęcanych *Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, na które załączam 6 *m.*"

— Natalia Hercyk z *Batojska* (Rosya). — „Kiedy moja córka była śmiertelnie chora, ofiarowałam na chleb dla biednych 3 *rs.*, prosząc Pana Boga za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, by ją zostawił przy życiu. Prędko doznałam pociechy. Przejęta wdzięcznością posyłam ślubowaną ofiarę na cele salezyańskie, dzięki składając Najwyższemu za doznaną łaskę."

— Teofila Kaczmarkiewicz z *Poznania*, przysyła ofiarę (5 *m.*) na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, za Jej wstawieniem otrzymane, prosząc o dalsze zdrowie i błogosławieństwo dla dzieci swoich i dla siebie.

— Józef Kołodziej z *Mikołowa* (Górny Śląsk). — „. . . Syn mój, Walenty, miał przeciwny sąd. Po *nowennie*, odprawionej na jego intencyą przez dziatwę salezyańską, wygrał sprawę. Składa za to publiczne podziękowanie. — Żona moja również wyszła z choroby. Także za tę łaskę dzięki składam. — Franciszek Bożek, biedny gospodarz, który miał *przepuklinę* (po niemiecku *Bruch*), po odprawieniu *nowenny* stracił ją. Za wielką tę łaskę dziękuje Panu Bogu, a Matce Najświętszej Wspomożycielce za wstawiennictwo. Z wdzięczności przysyłamy obaj na cele salezyańskie 21 *m.*, polecając niebieskiej Opiekunce naszej intencye, wymienione w liście."

— Marya Szymanowska z *Lilli* pod *Kobylinem* (Wielkie Księstwo Poznańskie), z wdzięczności za odzyskanie dawnego zdrowia, pomimo iż choroba była prawie nieuleczalną, przysyła 3 *m.* na Mszę św. dziękczynną na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z prośbą o dalszą Jej nad sobą Opiekę.

— Antoni Heller z *Biskupic* (Galicya). — „Przesyłam na cele salezyańskie małą ofiarę, jako podziękę za szczęśliwie i zdrowo przebytą dłuższą podróż z żoną i dzieckiem."

— Franciszek Miklis z *Laurahuty* (Górny Śląsk), posyła 10 *m.* na cele salezyańskie na podziękowanie za wyzdrowienie z niebezpiecznej choroby i na uproszenie sobie u Pana Boga, za

przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dalszego zdrowia.

— Jan i Marya Wallusowie z *Rudzinicy* (Górny Śląsk). — „Po odprawieniu *nowenny*, a w czasie jej Mszy św., do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na naszą intencyę, doznaliśmy niebieskiej łaski, o jakąśmy Matkę Najświętszą z żywą Wiarą i silną nadzieją i ufnością błagali: mianowicie zdrowego i silnego syna, o którego szczęśliwem przyjściu na świat ludzka pomoc i wiedza już była zwątpiła. Przysyłamy 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć tejże nas wiernych Chrześcijan Wspomożycielki.“

— M. T. z *Nakła* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam czcig. OO. ofiarę (10 *m.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski i dobrodziejstwa, prosząc o odprawienie *nowenny* do tejże Matki Najświętszej na intencyą nawrócenia drogiej mi osoby.“

— Józef Czechowski z *Górnej wsi* (Galicya), składa Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa publiczne na tem miejscu podziękowanie za otrzymane od Niego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, w każdej niemal potrzebie rozliczne łaski, a szczególniej za użyczoną pomoc przy składaniu dalszego egzaminu zawodowego.“

— Alexander Kopczyński z *Niedoli* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 3 *m.*, prosząc o Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski; równocześnie polecam się modlitwom wychowanków salezyańskich na intencyą otrzymania zdrowia dla siebie i żony, jako i dla całej rodziny o błogosławieństwo Boże.“

— Marya Neyman ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam ofiarę (5 *m.*) na cele salezyańskie, jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski, prosząc zarazem o odprawienie na Jej cześć jednej Mszy św.“

— Julia Kowalik z *Gąsawy* (Wielkie Księstwo Poznańskie), wypełniając dawniejsze przyrzeczenia, posyła datek (10 *m.*) na Mszę św. dziękczynną, oraz składa serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszelkie dotychczasowe łaski, prosząc pokornie o dalszą nad sobą Opiekę.

— Fr. Rotnicki z *Jerzyc* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najpokorniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wyzdrowienie siostry, o której wyleczeniu z bardzo ciężkiej i niebezpiecznej choroby wszyscy już byli zwątpili. Po odprawieniu na jej intencyą przez dziatwę salezyańską *nowenny*, za łaską Bożą, a wstawieniem Najświętszej Wspomożycielki, odzyskała zdrowie, za co, dołączając zarazem małą ofiarę, publiczne składam podziękowanie.“

— Piotr i Rozalia Syczowie z *Kojszówki* (Galicya), z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócone zdrowie dziecku, które po wydostaniu z wody, gdzie przez całą godzinę było pozostawało, nie dawało już znaku życia, złożyli na cele salezyańskie ofiarę.

— Paulina Arndt z *Orzegowa* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za otrzymane łaski.

— Zofia Paszotta z *Kowalewa* (Prusy Zachodnie). — „Kiedy przyszła krytyczna dla mnie chwila, a ja byłam tak bardzo słaba, że moi blizcy zwątpili już o mojem życiu, ślubowałam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że jeżeli jeszcze przyjdę do zdrowia, to nie tylko publicznie za łaskę tę podziękuję, ale złożę także na cele salezyańskie ofiarę. Ponieważ, lubo niegodna, dostąpiłam, o co byłam błagała, przeto z wdzięcznością przepełnionem sercem wywiązując się z danego przyrzeczenia, przysyłam niniejszem 10 *m.*, prosząc o odprawienie *nowenny dziękczynnej.*“

— Jan Perkowski z *Sierpówka* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Syn mój, Stefan, cierpiał przez półtora roku na tak ciężką, kurczową chorobę, iż już my, jako rodzice, patrzeć prawie nie mogliśmy na te jego boleści. A jednak za wstawieniem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, wyszedł z tej choroby. Składając z całego serca dzięki Panu Bogu Najwyższemu za to dobrodziejstwo, a Bogarodzicy Wspomożycielce za Jej możną przyczynę, składam na Jej cześć na cele salezyańskie ofiarę 10 *m.*“

— Kalikst Wojton z *Bucheisdorf* (Górny Śląsk). — „Przysyłam na cele salezyańskie skromną ofiarę (15 *m.*) z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Chrześcijan, za Jej wstawiennictwo i zachowanie tegorocznych żniw od gradobicia i innych klęsk.“

— Emilia Grocholska z *Kamionki małej* (Galicya). — „Od dwóch lat już niedomagając, kiedy na wiosnę b. r. zapadłam była w tak ciężką chorobę, że już zostałam zaopatrzona św. Sakramentami, ponieważ wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, mimo to nie straciłam nadziei, lecz z całą ufnością zwróciłam się o ratunek do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i nie zostałam zawiedzioną: po odprawieniu na moją intencyą przez dziatwę salezyańską *nowenny* przyszłam do zdrowia. Z wdzięczności przysyłam 4 *złr.*, prosząc o Mszę św. i dalsze modlitwy na moją intencyą.“

— Marya Ober z *Leszna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Rodzice Antoniny Pietrzyńskiej składają na kościół Matki Boskiej Wspomożycielki ofiarę, z wdzięczności za szczęśliwe przyjście do zdrowia tego dziecka.“

— P. Bruski z *Trzebiatkowa* (Pomorze). — „Za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan i Matki biednych a opuszczonych, spełnione zostały gorące

życzenia i prośby moje. Z wdzięczności przesyłam ślubowaną ofiarę (5 *m.*), prosząc o Mszę św. i modlitwy na intencyą dalszego powodzenia.“

— Franciszek Gruca z *Bystry* (Galicya). — „Przysyłam 5,75 *złr.* ofiary; z tego przeznaczam 1 *złr.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski a na uproszenie sobie innych łask, szczególnie pewnych dwóch, których gorąco pragnę dostąpić.“

— Sr. Kowalska, Siostra Miłosierdzia z *Wejherowa* (Prusy Zachodnie). — „Pewna rodzina z *Kussfeld* (półwysep *Hela*) przesyła Wielebnym OO. 150 *marek* na odprawienie Mszy św. śpiewanych za dusze w czyśćcu, jako wypełnienie ślubu, uczynionego Bogu w różnych doświadczeniach, jakie Mu się spodobało na nią zesłać.“

— Teofila B. z *Rohatyna* (Galicya). — „Przejęta głęboką wdzięcznością ku Najświętszej Wspomożycielce, iż raczyła mnie wysłuchać w ciężkiem utrapieniu, dziękując za odprawioną na moją intencyą *nowennę*, jak również za nadesłaną mi książeczkę, zawierającą *sposób* jej odmawiania, jak go nam podał Ojciec nasz, **X. Jan Bosko**, przysyłam skromną ofiarę na Mszą św. dziękczynną, resztę zaś na cele salezyańskie, polecając się także nadal pokornie Opiece wszechwładnej *Pocieszycielki utrapionych*, a zwłaszcza polecając możnemu Jej wstawiennictwu intencye, wymienione w liście.“

— Antonina Wruk z *Poznania*, na podziękowanie za łaski otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyła na cele salezyańskie ofiarę (6 *fr.*).

— Otylia Koj z *Siemianowic* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę dziękczynną (4 *fr.*) na cele salezyańskie z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, a mianowicie za uzdrowienie z ciężkiej i bardzo niebezpiecznej choroby męża mojego, jako też za wszystkie inne łaski, od Pana Boga za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki w cudowny (rzec mogę) sposób otrzymane. Składając niniejszem Opiekunce niebieskiej publiczne podziękowanie, upraszam Ją pokornie, aby wraz z Najsłodszem Sercem Jezusowem utrzymywała przy stałem zdrowiu i otaczała rodzinę naszą na zawsze miłościwą Swoją Opieką.“

— W. Dorula z *Białki* (Galicya), przysyła 2 *złr.* na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski i dobrodziejstwa.

— J. B. z *Obrzycka* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności za odzyskane zdrowie.

— Karol Strzoda z *Katowic* (Górny Śląsk), nadsyłając datek (10 *m.*) na Msze św. i *nowennę* w pewnej intencyi, składa równocześnie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, z głębi serca podziękowanie za otrzymane łaski.

— Marya Tworzydłowa ze *Skomielny białej* (Galicya). — „Dziękując serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę otrzymaną, o którą jeszcze w miesiącu kwietniu b. r. za pośrednictwem dziatwy salezyańskiej byłam prosiła, przesyłam skromny datek (3 *kor.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym Maryi obrazem.“

— Modest Jankowski z *Obornik* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Czcigodnym Ojcom przesyłam 10 *m.* na cele salezyańskie, a zwłaszcza na budowę kościoła *Matki Boskiej Wspomożenia* i *zakładu księdza Bosko* w **Oświęcimiu**. Dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, proszę o dalsze modlitwy dziatwy salezyańskiej na pewną moją intencyę.“

— Rodzina Moritz'ów z *Abstich* (Warmia), składa ofiarę (3 *m.*) na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki, jako podziękowanie za otrzymane łaski.

— F. Prokopowiczówna z *Karłowa* (Galicya). — „Matka moja była śmiertelnie chora, tak że nawet ostatnie św. Sakramenta przyjęła. Wtedy pomodliłam się szczerze do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc Ją o zdrowie matki i obiecując ogłosić doznaną łaskę w piśmie naszem salezyańskiem. Matka Najświętsza wysłuchała mej modlitwy i okazała (rzec mogę) cud prawdziwy. Dziś matka moja może już wykonywać lżejsze prace . . . Innym razem znów doznaliśmy łaski Panny Najświętszej . . . Wywiązując się z danego przyrzeczenia posyłam 7 *koron* z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej, jakoteż powtórnej *nowenny* przez dziatwę salezyańską na intencyą uproszenia u Pana Boga za przyczyną Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki całkowitego powrotu do zdrowia mojej matki.“

— Paulina Gerstenberger z *Browerville* (Stany Zjednoczone), posyła *dolara* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski.

— Jan Huppa z *Lubecka* (Górny Śląsk). — „Nadsyłając wspomnianą w liście sumę 76 *franków*, wyrażam niniejszem w imieniu wszystkich **Pomocników salezyańskich** z **Lubecka** w piśmie naszem salezyańskiem Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, publiczne dziękczynienie za wszystkie dotąd za Jej możną przyczyną odebrane łaski. Silnem naszem postanowieniem jest i zadaniem naszem będzie zawsze, starać się (chociaż z wielkiemi mamy zawsze do walczenia trudnościami) ze wszystkich sił i podtrzymywać misye i zakłady salezyańskie.“

— Józef Stankowski z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Otrzymawszy odpowiedź z Turynu, zacząłem zaraz odprawiać *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**. Skutek jej od razu był widoczny. Matka Najświętsza raczyła mnie na

duszy pocieszyć i teraz jestem spokojny. Wraz z moją rodziną polecam się także nadal modlitwom dziatwy salezyańskiej. Uważam to sobie za prawdziwy zaszczyt i nieocenione szczęście, iż należę do grona **Pomocników salezyańskich**. W służbie tej pragnę wytrwać aż do końca życia mego, mając tę niezachwianą ufność w Matce Najświętszej Wspomożycielce, iż mi u Pana Boga wyjedna serdeczny żal za grzechy przed skonaniem mojem, dzieciom zaś moim łaskę wytrwania w czystości duszy i ciała aż do śmierci."

— M. Kabarowska z *Żelechowa małego* (Galicya). — „Niedawno temu pisałam była do Najprzew. O. Jenerała z prośbą o odprawienie *nowenny* na intencyą mojej córki, Stefanii. Była nawiedzona ciężką chorobą, t. z. *epilepsyą* (= *padaczką*). Choroba trwała już siedm lat i wszelkie lekarstwa były bez skutku. Wtenczas udałam się do Wiel. OO. Salezyanów z prośbą o modlitwy dziatwy, przez nich wychowywanej, do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Modlitwy te odniosły niebawem pożądany skutek. Skoro tylko otrzymałam z Turynu uwiadomienie, że dnia 17go maja b. r. na moją intencyą rozpocznie się *nowenna*, przyłączyłyśmy się wspólnie do niej. Pierwszego dnia córka nie mogła klęczeć, gdyż po ostatnich napadach choroby bardzo jeszcze była słaba, na drugi wszakże dzień już jej było znacznie lepiej; resztę dni w czasie odmawiania *nowenny* nietylko nie miała kurczów, lecz owszem czuła się zdrową i przystąpiła do Sakramentów św. Od czasu *nowenny* czuje się zupełnie zdrową. Za którąto łaskę składam Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Wspomożycielce najserdeczniejsze dzięki."

— A. M. z *Hubertushuty* (Górny Śląsk), przysyła 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i prosi Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożycielkę Wiernych, o szczęśliwe ukończenie studyów, a następnie o otrzymanie korzystnej posady.

— Marya Czodrowska z *Russi* (Warmia), przysyła ofiarę na cele salezyańskie, dziękując Matce Najświętszej Wspomożycielce za znaczne polepszenie na zdrowiu i polecając się wraz z całą swoją rodziną tejże Matki Najświętszej dalszej Opiece.

— W. U. z *Hubertushuty* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwe powodzenie córki w stanie zakonnym.

— Kazimierz Górski z *Inowrocławia* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „. . . . Pani St. Maciejczak, za którą niedawno temu, kiedy była bardzo chora, odprawiała się *nowenna*, doznała znacznego polepszenia w chorobie. Z wdzięczności za łaskę otrzymaną przysyła, na jaką ją stać, ofiarę, prosząc o powtórzenie *nowenny*, a to w intencyi, ażeby za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki przyszła do zupełnego zdrowia."

— Antoni Kutscha z *Rudna* i Leopold Schubert z *Laskarsówki* (Górny Śląsk), z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, przysyłają na cele salezyańskie ofiarę (każdy po 3 *m.*).

— Woldemar hr. Starzeński ze *Lwowa* (Galicya). — „Kilka dni temu wysłałem był na ręce Wasze 1 *złr.*, jako miesięczny grosz wdowi. Dziś załączam sumę 10 *złr.*, jako ślub przyrzeczoną, dziękując Matce Najświętszej Wspomożycielce za otrzymane łaski."

— Joanna Przypadło z *Raciborza* (Górny Śląsk). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, dzięki składam serdeczne za wysłuchane prośby i udzielone łaski po odprawieniu na moją intencyą *nowenny*. Blisko 40 lat cierpiałam wielkie utrapienia na duszy, ale nie traciłam nadziei w Pomoc i Opiekę Najświętszej Maryi Panny. Z całego serca dziękuję Panu Bogu za wysłuchanie moich próśb niegodnych, a wszystkich nas wiernych Chrześcijan Wspomożycielce za poparcie ich przed Tronem Boskim."

— Józef Rozalczak z *Opalenicy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Żona moja, Florentyna, ciężko zachorowała, tak że lekarze powątpiewali o jej wyzdrowieniu. Wtenczas udaliśmy się z wielką ufnością o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem niezliczonemi łaskami słynącej. Po odprawieniu *nowenny* na jej intencyą, żona moja w krótkim czasie wyzdrowiała. Z wdzięczności składamy ofiarę na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wspomożycielki, oddając się wraz z całą rodziną na zawsze Jej św. Opiece."

— Karol Gorgos z *Rozmierzy* (Górny Śląsk). — „Wraz z żoną moją, Pauliną, posyłamy małą ofiarę na cele salezyańskie na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie naszych dzieci."

— Jan Płonka z *Lipowca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam ofiarę na cele salezyańskie na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, za otrzymanie łaski zdrowia dla żony."

— Za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, publiczne składają dzięki:

Marya Wróblik;
Karolina Zagrodzka;
Joanna Badura;
Paulina Buron;
Józefa Gerlich;
Joanna Slawik.

Pilchowice (Górny Śląsk).

— Anna Urbańska ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „. . . Byłam bardzo cierpiąca i słaba. Gdy wszelkie lekarstwa nie skutkowały, udałam się do Matki Boskiej Wspomożycielki z gorącą prośbą, ażeby mi u Pana Boga (jeżeli się to zgadza z Jego wolą) uprosiła zdrowie. Po odprawieniu na moją intencyą *nowenny* w Oratoryum turyńskiem, zaraz mi się

polepszyło. Za tę łaskę z całego serca cudownej Lekarce niebieskiej dzięki składając, proszę Matkę Boską, Wspomożenia Wiernych, także nadal o zdrowie i Opiekę. Na podziękowanie za odebrane zdrowie załączam 4 *marki* na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki, 3 *m.* na świece i 3 *m.* na kwiaty do Matki Boskiej."

— Anastazya Ratkowska z *Unisławia* (Prusy Zachodnie). — „Zeszłego roku obiecałam była złożyć na zakłady salezyańskie ofiarę, jeżeli w pewnych sprawach obejdzie się bez procesu. Aż do dzisiejszego dnia to nie nastąpiło i PAN JEZUS w miłosierdziu Swojem raczył nas zachować od tej przykrości. Przepełniona wdzięcznością za spokojny i prawidłowy przebieg sprawy, o której piszę, dołączam do zebranych do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego** ofiar jeszcze 19 *m.*, dziękując dziatwie salezyańskiej za wspieranie mnie swemi modlitwami. Niech będą na wieki pochwalone Najsłodsze Serca JEZUSA i MARYI!"

— Daniel Bodora z *Rojcy* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie moich próśb i uzdrowienie moich dzieci. Opiece Matki Najświętszej polecam całą swoją rodzinę."

Anna Sonneck z *Niwki* (Królestwo polskie). składa ofiarę (3 *m.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Chrześcijan, za doznane łaski i dobrodziejstwa.

— Jan Przeklas z *Myślachowic* (Galicya). — „Wywięzując się z danego przyrzeczenia, że w razie otrzymania pożądanej łaski ogłoszę ją publicznie w piśmie naszem salezyańskiem, upraszam o umieszczenie w **„Wiadomościach"** poniższych słów kilku.

Opatrzność Boska ciężkiemi nawiedziła plagami kraj nasz (Galicya) w tym ostatnim roku XIX^go stulecia. Miesiąc lipiec, jak wiadomo wszystkim mieszkańcom Galicyi, to miesiąc żniwa, lecz cóż było robić, gdy Bóg chciał jednych doświadczyć, a innych słusznie ukarać? Rozkazał przeto chmurom i wnet na niebie poczęły się gromadzić czarne kłęby i ustawiać, czekając dalszych Jego rozkazów. Bóg skinął, a one, posłuszne woli swego Stwórcy, poczęły z łona swego miotać ulewne deszcze prawie przez cały miesiąc lipiec. Wieśniak, który po inne lata o tym czasie już wszystkie plony zgromadził był do swego gumna, teraz widział je częścią zalane wodą, częścią wytłuczone od gradu. Karzącej ręki Bożej nie powstrzymały modlitwy, jakie zanoszono, prosząc Stwórcę o przebaczenie.

Ile mogłem, polecałem wioskę naszą w Opiekę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i z niewielką gromadką równie myślących odprawiałem *nowennę* do tejże Wspomożycielki, ażeby za Jej wstawieniem PAN BÓG przebaczył nam karę, na którąśmy grzechami naszymi zasłużyli. Skutek modlitw od razu był widoczny, bo podczas gdy w okolicznych wioskach zboże częścią grad wytłukł, częścią woda zalała, to w naszej wiosce niewiele stąd było szkody. Deszcze jednakże nie ustawały nas nawiedzać. Wtedy w imieniu gminy poprosiłem czcigodnych OO. Salezyanów o odprawienie Mszy św., dziatwę zaś przez nich wychowywaną o *nowennę* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na naszą intencyą. Przekonałem się, że z dniem rozpoczęcia *nowenny* zaraz Pan Bóg użyczył pogody: pogoda ta trwała przez cały ciąg *nowenny* (tj. przez 9 dni), tak iż większą część plonów naszych mogliśmy zwieźć do gumien. — Polecam także nadal siebie i swoją wioskę modlitwom dziatwy salezyańskiej. Będę się starał jednać jak najwięcej czcicieli Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, ażeby do Niej, jako najlepszej swojej Matki i Opiekunki, wszyscy we wszelakich swoich potrzebach się uciekali, pewni, że zawsze będą wysłuchani."

— Piotr Wójcik z *Lombriasco* (Włochy). — „Serdeczne dzięki niech będą Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, za uzdrowienie z zaraźliwej choroby mojej rodziny, po odprawieniu w tym celu *nowenny*."

— E. Gadowska z *Zabierzowa* (Galicya). — „Pospieszam złożyć moje najpokorniejsze podziękowanie Najświętszemu Sercu PANA JEZUSA, Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i św. Antoniemu z Padwy, za wysłuchanie *nowenny* dziatwy salezyańskiej i przywrócenie mi zdrowia. Zasyłając skromny datek na cele salezyańskie, upraszam o ponowne odprawienie *nowenny* na dwie moje intencye, Panu Bogu wiadome."

— Aniela Bołądź ze *Sterlitamak* (gub. *ufimska*, Rosya). — „Na podziękowanie Panu Bogu Wszechmogącemu za odebrane łaski, a na uproszenie sobie łask i dobrodziejstw nowych za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, załączam na cele salezyańskie 10 *rubli*."

— Franciszka Musiał z *Tarnowa* (Galicya). przysyła ofiarę na cele salezyańskie, dziękując z głębi serca Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane zdrowie. „Od doktorów byłam już zupełnie odstąpioną, jako nieuleczalna, a Matka Najświętsza jednak mnie uratowała."

— Wojciech Waligóra z *Friedenshütte* (Górny Śląsk). — „Posyłam 25 *fr.* ofiary na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane łaski. Równocześnie upraszam o *nowennę* dziatwy salezyańskiej na pewną naszą intencyę."

— Ewa Mirańska, Franciszek i Joanna Dydzkowie z *Chropaczowa* (Górny Śląsk), przysyłają ofiary na odprawienie Mszy św. dziękczynnych za otrzymane łaski.

— Jan Otto, wraz z rodziną, z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłamy ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Naj-

słodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę. Wszechpotężnej Opiece tejże Matki Najświętszej polecamy intencyą, wymienioną w liście, prosząc na ten cel o ponowną *nowennę* dziatwy salezyańskiej."

— Elżbieta Ratużny z *Tarnowa* (Górny Śląsk). z wdzięczności za łaski odebrane przysyła ofiarę na cele salezyańskie.

— Jadwiga Beker z *Tarnowa* (Galicya). — „Dziękuję stokrotnie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwe odbycie operacyi, tak dziwne, że bez gorączki przeszło, — z podziwieniem lekarzy. Proszę i nadal o Matki Najświętszej Opiekę w życiu i pokierowanie losu mojego."

— Józef i Maryanna Fossowie z *Linówka* (Prusy Zachodnie). — „Przysyłamy ofiarę na budowę *kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych*, i *zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, z wdzięczności za otrzymane łaski za przyczyną tejże Matki Najświętszej."

— Jakób Mróz z *Maniowa* (Galicya). — „Przesyłając równocześnie kwotę 10 *koron*, upraszam jak najuprzejmiej o łaskawe odprawienie Mszy św. i *nowenny* przez dziatwę salezyańską, w celu wybłagania u Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przywrócenia zdrowia żonie mej, Karolinie, która już raz (i to roku zeszłego) z pomocą tejże Matki Najświętszej *cudownym sposobem z śmiertelnej wyszła choroby*, — gdyż lekarze tylko jej śmierć uznali, — za co też przy tej sposobności Najświętszej Wspomożycielce w swojem i żony imieniu publiczne składam podziękowanie, polecając siebie wraz z całą rodziną również nadal Jej nieustającej Opiece."

— Paulina Mutz i Paulina Broll, obie z *Bederowca* (Górny Śląsk), przysyłają ofiary na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski.

— M. S. z *Zakopanego* (Galicya). — „Upraszam o umieszczenie w „**Wiadomościach salezyańskich**" podziękowania Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, oraz św. Antoniemu, za polepszenie zdrowia mojego syna, a także jeszcze za jedną łaskę."

— Jadwiga Jakubowska ze *Lwowa* (Galicya). — „Z sercem, wdzięcznością przepełnionem, posyłam ofiarę (10 *zlr.*) na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za polepszenie w cierpieniu i na podziękowanie za mnóstwo innych łask, z Ich miłosierdzia otrzymanych."

— Andrzej Podraza z *Ammendale* (Stany Zjednoczone). — „Najserdeczniejsze dzięki składając Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaski otrzymane, posyłam na cele salezyańskie *dolara* ofiary."

— Z. I. K. z *Królestwa Polskiego*. — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam niniejszem najpokorniejsze dzięki za łaski, odebrane wskutek odmawiania *nowenny*, a także za niejedną pomoc po wezwaniu Matki Najświętszej Wspomożycielki Opieki."

— I. K. z *Kaliny* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na odprawienie 2 Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, polecając się także nadal, wraz z swoją rodziną, Opiece tej najmiłościwszej Wspomożycielki, ażeby Najsłodsze Serce Jezusowe i teraz w tych jego potrzebach go wspomogło.

— Władysław Szopiński z *Jeziorek* (Prusy Zachodnie). — „Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przysyłam tę małą ofiarę na cele salezyańskie i proszę o dalszą Matki Najświętszej Wspomożycielki nad sobą i rodziną swoją Opiekę, polecając modlitwom dziatwy salezyańskiej pewną intencyę."

— Wład. Julia Fiez ze *Lwowa* (Galicya). — „Serdeczne niech będą dzięki Najświętszemu Sercu Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznaną łaskę, i proszę, by to Najświętsze Serce wzięło mnie, jako sierotę, w Swoją Opiekę."

— K. M. z *Rozbarku* (Górny Śląsk). — „Posyłam 7 *m.* ofiary, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Chrześcijan, za widoczne polepszenie się w mojej chorobie, i polecając się także dalszej Matki Najświętszej Opiece."

— Julianna Wolff z *Gorenckiego Pustkowia* (Prusy Zachodnie). — „Od rodziny naszej posyłamy 3 *m.* na odprawienie Mszy św. na podziękowanie Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, oraz do Najświętszych Serc, Jezusa i Maryi, o zdrowie dla całego domu."

— Kazimierz Wrz. z *Dobrzycy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Uiszczam się z mego długu. Już w miesiącu kwietniu b. r. odprawiała się *nowenna* przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem niezliczonemi łaskami słynącym, za mną niegodnym, w sprawie, bardzo dla mnie ważnej, — mianowicie w procesie, który miał rozstrzygać o przyszłym moim losie. Widząc grożące sobie niebezpieczeństwo, udałem się był z usilną prośbą o modlitwy dziatwy salezyańskiej na moją intencyą. Co się też stało. *Nowenna* się odprawiła, a cała sprawa, o której piszę, pomimo niepomyślnego zeznania świadków, wypadła dla mnie dobrze, za co Najświętszej Wspomożycielce, oraz św. Antoniemu, wielkie składam dzięki. Przesyłając ofiarę (4 *fr.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, proszę Matkę Najświętszą o zdrowie i dalsze błogosławieństwo dla mnie i rodziny mojej."

— S. Żądłowski z *Dryczmina* (Prusy Zachodnie), przysyła 5 *m.* ofiary na cele salezyańskie z wdzięczności za otrzymane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

— Jadwiga Gniadkiewicz z *Maniowa*

(Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przekazem pocztowym wysyłam datek (6 *m.*) w połowie na potrzeby salezyańskie, jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwe ukończenie żniw i wiele innych łask, jakie za Jej przyczyną otrzymaliśmy, — a w drugiej połowie na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Najświętszej Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem niezliczonymi cudami słynącym, na intencyą uproszenia Opieki Najświętszej Panny i błogosławieństwa dla naszej rodziny."

— X. L. Mittermaier z *Kirchweidach* (Bawarya). — „Ślubowałem był Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że poślę na zakłady salezyańskie (w pierwszej linii na *misye*) 20 *m.*, jeżeli za Jej przemożnem wstawieniem parafia moja w roku bieżącym uwolnioną będzie od *gradobicia.* Ponieważ łaski tej dostąpiłem, przeto wywięzuję się z danego przyrzeczenia, polecając swoją parafię i siebie także nadal Matki Najświętszej Opiece."

— Józef Schweda z *Łabęd* (Górny Śląsk). — „Pewien robotnik z *Huty Łabęd* doznawszy pociechy za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, posyła ofiarę (2,50 *m.*) na cele salezyańskie."

— Teodor Mykietyn, nauczyciel z *Ciemierzyniec* (Galicya). — „Posyłam 2 *złr.* na Mszę św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, i publicznie dziękuję Jej za łaskawe wysłuchanie mej gorącej prośby i ratunek w ciężkiem nieszczęściu i utrapieniu. Chwała i uwielbienie niech będzie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Chrześcijan, — Pocieszycielce utrapionych — i św. Mikołajowi, których łaskawej Opiece polecam siebie i swego syna."

— Maryanna Sowińska z *Wrocławia* (Śląsk). — „Donoszę o śmierci zięcia mego, Emila Albrecht, którego *bez jego wiedzy* zapisałam była do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego.** Kiedy zaś na intencyą jego nawrócenia odprawiłam była *nowennę* na sposób, pozostawiony nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**, i do Sakramentów św. Ołtarza przystąpiłam, — od tego czasu przestał pić i kląć i stał się cierpliwym. Wreszcie zesłabł i leżał chory może 4 tygodnie. Jakie trzy dni przed śmiercią prosił sam o Siostrę Miłosierdzia, która też zaraz przybyła, modliła się przy nim i ostatecznie wezwała do niego księdza. Wyspowiadał się, przyjął Komunią i Oleje św. z wielką skruchą, a trzeciego dnia umarł. Ostatnie jego słowo było „**Jezus**," ja mu podałam gromnicę w rękę, poczem (w jakie pięć minut) z największym spokojem zasnął w Bogu. Za tak widoczną łaskę nawrócenia po 20 latach życia bezbożnego, dzięki niech będą Bogu Wszechmocnemu za nieprzebrane Miłosierdzie, Matce zaś Najświętszej, wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielce, za najmiłościwsze wstawiennictwo."

— Ignacy Gronostaj z *Opalenicy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 20 *m.* ofiary na Msze św. do Najsłodszego serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za ocalenie mnie z nieszczęścia. Niedawno temu spotkało mnie w moim interesie wielkie nieszczęście, które mi groziło więzieniem, a to by było upadkiem mojego majątku i zdrowia. Ponieważ wspólnie z żoną zawsze pokładaliśmy ufność w Panu Bogu i w Opiece Najświętszej Wspomożycielki, przeto udaliśmy się do Niej z gorącą modlitwą, prosząc o Jej wstawiennictwo. Prośba nasza została wysłuchana. Za tę i za wiele innych jeszcze łask otrzymanych, publiczne składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce dzięki, prosząc Ją, aby nas także nadal nie wypuszczała z Swej św. Opieki."

— Wincenty Rymotycki ze *Lwowa* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, dziękuję z całego serca za doznaną Opiekę. Pewnego razu przenosiliśmy meble z jednej kancelaryi do drugiej. Szafa upadła mi na nogę. Byłem przekonany, że mi goleń złamała i że zostanę kaleką na całe życie. Wtenczas zacząłem się modlić gorąco do Najświętszej Wspomożycielki, błagając o ratunek. Skutek modlitwy był ten, że całe nieszczęście ograniczyło się na jednodniowym, lubo wielce dokuczliwym, bólu. Odtąd mogę na nowo pracować na utrzymanie rodziny i cieszę się dobrem zdrowiem. Posyłam ofiarę na Mszą św. dziękczynną przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki, która w nieszczęściu każdego ratuje, kto Ją o pomoc z żywą Wiarą i ufnością wzywa. Matka Najświętsza Wspomożycielka jest nas wszystkich wiernych chrześcijan pociechą w życiu i w godzinę śmierci."

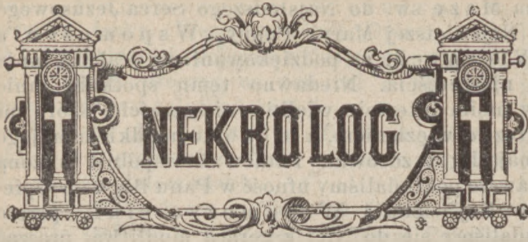
— Paweł Klaka z *Rudzieńca* (Górny Śląsk). — „Przesyłając ofiarę (6 *fr.*) na cele salezyańskie, serdeczne składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę otrzymaną dzięki, prosząc, aby to Serce Najsłodsze i Matka Najświętsza także nadal mieli nas, niegodnych, w Opiece Swojej św."

— Anna G. z *Krakowa* (Galicya), składa Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne dzięki za wysłuchanie trudnej do spełnienia prośby.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św. Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Bartkiewicz Jan, — *Kowalewo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. Bednarz Wawrzyniec, — *Poręba radlna*, Galicya.

Budzisz Magdalena, — *Kussfeld*, półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 70 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Budzisz Walenty, — *Kussfeld*, półwysep *Hela*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 70 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Chruscz Marya, — *Renskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 62 *marki* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gawlik Katarzyna, — *Czarka*, Górny Śląsk.

Glabiszewski Kazimierz, — *Brodnica*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Golla Joanna, — *Ruda Poremba*, Górny Śląsk.

Greyer Antoni, — *Sianowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. Górski Władysław, proboszcz, — *Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kaczmarek Michał, — *Disteln*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kowalik Franciszek, — *Gąsawa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kowalik Seweryna, — *Gąsawa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kozioł Andrzej, — *Trzebinia*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kruszewska Joanna, — *Hohendorf*, Prusy Zachodnie.

Ohar Bogdan, — *Horodyszcze Waręzkie*, Galicya.

Panek Józefa, — *Łańcut*, Galicya.

Pasoń Józef, — *Kuźnia Dębowska*, Górny Śląsk.
(Zmarły jeszcze za życia nadesłał był 90 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

Polatzek Franciszek, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Polok Franciszek, — *Biskupice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Raszkowska Maryanna, — *Brodnica*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szyguła Antoni, — *Wielowieś*, Górny Śląsk.

Szypczyńska Rozalia, — *Cieszanów*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Winkler Paweł, — *Pawłowice*, Górny Śląsk.

Witański Jakób, — *Szopinice*, Górny Śląsk.

J. O. Księżna Emilia Lubomirska z *Paryża* (Francya) nadesłała 200 *fr.* na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz śp.: *a*) Honoraty Lubomirskiej; *b*) Xawerego Lubomirskiego; *c*) Władysława Wodzickiego.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że tesame usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.